Nr. 29. Kraków, Poniedziałek 17 Lipca 1911. Rok II.

Cena prenumeraty w Krakowie i na prowincyi:
z odnoszeniem i przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . K 1·80
Półrocznie . . . . K 3·50
Rocznie . . . . K 6·—
Niemczech i w innych Państwach Związku poczt.: kwartalnie. . . K 2·50
Rękopisów się nie zwraca.
Ceny ogłoszeń:
Ogłoszenia (inseraty) za 1 wiersz petitowy lub jego miejsce . . 20 h.
Nadesłane, wiersz petitowy lub jego miejsce . . . . . . 80 h.
Nekrologi za wiersz petitowy . 60 h.
Doniesienia o ślubach zaręczynach itd. wiadomości po 1 K za wiersz.
Drobne ogłoszenia za wyraz 6 h. najmniej 60 h.
Wyrazy grubszem pismem liczą się podwójnie.

GAZETA PONIEDZIAŁKOWA

wychodzi zawsze w Poniedziałek, o godzinie 6-tej rano.

Prenumeratę przyjmują:
zamiejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej" i wszystkie urzędy pocztowe; miejscową: Administracya „Gazety Poniedziałkowej", główna trafika w Rynku, agencya I. Hopessa i A. Salomowej, ul. Sławkowska 2, biuro dzienników M Hupczyca, ul. Wiślna i biuro dzienników Blocha, ul. Gertrudy. Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) przyjmują: we Lwowie biura dzienników S. Sokołowski Pasaż Hausmana 9. W Przemyślu Herman. W Tarnowie O. Haut. W Wiedniu Hermann Goldschmied (sprzedaż pojed. numerów), I Wollzeile 6. M. Dukes Nachf., Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze. H. Schalek Wollzeile. W Paryżu Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Rougemont 14.

Biura Redakcyi i Admin. w niedziele od 7 wieczór Zielona 7. (Druk. A. Rippera).
Adres Redakcyi i Administracyi przez ciąg całego tygodnia: Kraków, Zielona 8.
Nr. telefonu 510 dla rozmów zamiejscowych w niedziele od 8 wieczór.

Do nabycia na dworcach kolej. i ajencyach dzienników w całym kraju.
Cena numeru pojed. tak w Krakowie jak i na prowincyi 10 h.

W przededniu zagajenia Rady państwa.

Wiedeń 14 lipca 1911 r.

(wąż) Bezkrólewie parlamentarne dobiega końca. Jeszcze dni kilka i druga z rzędu Izba ludowa rozpocznie swe czynności. Mimo to co do układu stusunków między stronnictwami, a rządem, co do ukształtowania się najbliższej fazy politycznej, ta sama istnieje niepewność, jak w chwili rozwiązania Rady państwa. Rzecz dla położenia politycznego w Austryi arcyznamienna.

Istnieje niepewność, ale zaszły wypadki, które zapowiadają zmianę dyspozycyi dotychczasowych.

Przedewszystkiem ustąpił Bienerth, który samą osobą swą tworzył zawadę dla jakiejkolwiek działalności owocnej parlamentu. Legenda przywiąże wnet do dziejów jego ministerstwa jakoweś symbole niemieckości, acz sąd ściślej wchodzący w istotę rzeczy będzie musiał stwierdzić, że Bienerth niechcący tylko popadł w odor germanofilski. Na bezrybiu i rak ryba. Nie umiał przywabić do siebie stronnictw słowiańskich, więc musiał się kontentować oparciem na zjednoczonych niemcach i Kole polskiem.

Oparcie to było wątłe. Większość rządowa kilkakrotnie zawodziła, a wciąż wisiała na włosku.

Ten stan niepewności denerwującej odbił się w sposób fatalny na legislatywie. Nie tylko potrzeby państwa, ale także postulaty społeczne leżały odłogiem, gdyż p. Bienerth nie umiał sobie dać rady ze swą rolą naczelnika rządu i kierownika parlamentu.

Błąd zasadniczy, tu rzekłbym, wada organiczna systemu bienertowskiego stała się już czemś uznanem za powód wszystkich niepowodzeń byłego prezydenta rządu. Z licznych konferencyi, jakie Gautch odbył w dniach ostatnich, da się skonstruować przekonanie, że nowy kierownik rządu unikać będzie metody bierności, jakiej się trzymał jego poprzednik. Nie sztuka zalewać Izbę powodzią projektów ustawodawczych, a potem ręce włożyć w kieszenie i mówić: róbcie sobie z tem, co chcecie. Prezydent rządu, pojmujący należycie swe zadania, będzie się wysilał w tym właśnie kierunku, aby projekty rządowe stawały się w rzeczy samej ustawami. Prezydent ministrów Gautsch będzie mniej wnosił projektów ustawowych, ale dbać będzie oto, aby to, co raz wejdzie na Izbę, stało się w rzeczy samej ustawą.

Naturalnie trudności zasadnicze nie tylko nie znikły, lecz ile możności się zaostrzyły. Niemcy liberalni, rozkapryszeni swym udziałem w rządach za Bienertha, trwać będą przy tem, aby niedopuścić Czechów, swych współzawodników, do uczestnictwa. Nie wolno przytem zapominać, że w całej setce Niemców liberalnych, nie ma poprostu ani jednej głowy, ani jednego prawdziwego męża stanu, któryby był dostępny argumentowi i pojmował racyę stanu. Wszyscy ci adwokaci prowincyonalni pozdobywali mandaty hasłami krańcowego szowinizmu germańskiego; dla jakiejś poważnej kooperacyi parlamentarnej nie łacno się dadzą zjednać.

Okoliczność, że w ciągu sesyi nadchodzącej, jedno li przedłożenie bankowe zostanie załatwione, jest dowodem zgoła nieskondenzowanych stosunków parlamentarnych. Gautsch, stary praktyk — nie chce korzystać z dziewiczości Izby, w innych razach pomocnej w przeforsowaniu przedłożeń politycznie obojętnych. Prezydent rządu boi się poprostu angażować stronnictw do jakiejkolwiek pracy wydatniejszej, aby pierwsze próby nie popsuły nastroju na później. Izba zabawi jakich dni dziesięć i wróci do zadań właściwych dopiero jesienią.

* *
*

Koło polskie ma jutro się ukonstytuować. Wedle istniejących w tej chwili dyspozycyj zdaje się nie ulegać wątpliwości, że z głosowania wyjdzie prezesem Koła Biliński. Jest to wynikiem ścisłego sojuszu, jaki obecnie istnieje między konserwatystami a ludowcami. Demokraci polscy muszą się dyktatowi poddać i szukać odszkodowania w innych późniejszych układach.

Narodowi demokraci uczynią naturalnie wszystko, co leży w ich naturze agresywnej i destrukcyjnej, aby nie dopuścić do wyboru Bilińskiego. Zabiegi te nie odniosą atoli rezultatu. Koło wie, że endecy takich samych by użyli gróźb i zastrzeżeń, gdyby się zgodzono na drugą jedynie możliwą kandydaturę radcy dworu Germana. Pogróżki stracić muszą ostrze, gdyż ogół Koła wie, że endekom obecnie żadną miarą nie można dogodzić. Nic ich nie zadowolni, wszystkiemu będą się sprzeciwiali

U progu wielkich zadań.

W przeddzień zebrania się nowej Rady państwa w politycznych kołach niemieckich zwracają ogólną uwagę na nowe Koło polskie. Polska reprezentacya Galicyi i Śląska wchodzi bowiem do parlamentu jako organizacya, hodaj czy nie najwyżej ze wszystkich politycznych organizacyj w Austryi pod względem wartości wewnętrznej stojąca. Zwraca to szczególną uwagę zwłasza wobec faktu, że ani jedno stronnictwo niemieckie niema właściwie zdolnego przywódcy, podczas, gdy w Kole polskiem jest tylu ludzi politycznie wyrobionych, zdolnych, o zdecydowanym politycznym charakterze, że starczyłoby ich na obdzielenie przywódcami wszystkich partyj parlamentarnych. Mówiono we Wiedniu w ubiegłym tygodniu pół-żartem, pół-seryo, że Galicya wysyła do Wiednia około 20 samych kandydatów na ministrów. I niema w tem przesady. Nowe Koło polskie w swej wewnętrznej treści, przedstawia się po odrzuceniu balastu

chłopskiego z partyi ludowej bardzo wysoko politycznie. Wystarczy wymienić nazwiska, aby się o tem przekonać. Biliński, Zaleski, German, Rosner, Jaworski, Korytowski, Głąbiński, Łazarski, Leo, Abrahamowicz to ludzie na arenie politycznej wybitnie znani, każdy z nich albo już piastował tekę ministeryalną, albo ją wcześniej czy później piastować będzie. Jeśli się przytem zważy, że nowe Koło polskie jest w trzech czwartych szczerze demokratyczne, że jego polityka będzie, bo być musi szczerze demokratyczną, nic dziwnego, że Niemcy z obawą spoglądać muszą na to Koło, liczyć się z faktem, że właśnie ta reprezentacya polska, dzięki składowi swoich członków i dzięki ożywiającej ich idei demokratycznej, odegra w nowej, drugiej z rzędu ludowej Izbie posłów naczelną rolę.

Ze stanowiska patryotycznego, ze stanowiska obrony interesów społecznych i gospodarczych naszego kraju witamy nowe Koło polskie w tem przeświadczeniu, że będzie ono naprawdę takiem, jakiem je społeczeństwo, wybierając doń ludzi tak ukwalifikowanych, widzieć chciało. I mamy nadzieję, że w nowym parlamencie nowe Koło polskie, świadome wielkich zadań, jakie ten parlament czekają, utrzyma się na wyżynie, na jakiej stoi obecnie i przyczyni się w niemałej mierze do odbagnienia stosunków parlamentarnych. Do tego bowiem Koło polskie, najbardziej intellektualnie wartościowa organizacya parlamentarna, jest w pierwszym powołane rzędzie.

Ludność uginająca się pod ciężarem drożyzny, **żąda od nowego parlamentu pracy i czynów**. Poprzedni parlament, rozdarty wewnętrznemi niesnaskami i waśniami narodowościowemi, wykazał dowodnie, jakim parlament ludowy być nie powinien. Nieszczęsny regulamin Izby tak zachwaścił grunt parlamentarny, że o normalnej pracy nie mogło tam być mowy. Parlament stracił energię do działania, stracił powagę i znaczenie; nowy parlament musi to zło naprawić, musi przedewszystkiem postarać się sam o przywrócenie sobie energii twórczej, bez której jest tylko parodyą ciała ustawodawczego. Dopóki parlament sam się nie uzdrowi, dopóki nie stworzy sobie sam podstaw do pracy, dopóty będzie działał wbrew woli wyborców i na ich szkodę. Bo dla społeczeństwa jest rzeczą obojętną, czy próżnują socyaliści, czy chrześcijańsko-społeczni, czy Koło polskie, jeśli tylko parlament nic nie robi.

Zmiana regulaminu obrad Izby jest tedy pierwszą sprawą, którą nowy parlament zająć się będzie musiał, jeśli chce naprawdę żyć i działać. Jak w gospodarstwie domowem musi być pewien ład i porządek, tak i w gospodarce państwowej musi być norma działania. Zadaniem Koła polskiego będzie więc w pierwszym rzędzie przyłożyć skutecznie rękę do uzdrowienia stosunków wewnętrznych w Izbie. Koło polskie, właśnie wskutek swojej wartości wewnętrznej jest do tego najbardziej powołane.

Jedynym dorobkiem poprzedniego parlamentu było — tysiące wniosków, interpelacyi i wniosków nagłych. Byłoby bardzo źle, gdyby nowy parlament przejął po swoim poprzedniku te śmieci parlamentarne, boć inaczej tego nazwać nie można. Przecież żaden wyborca nie łudzi się już dzisiaj i nie da sobie wmówić, by dla ludności miały jakie znaczenie te niezliczone wnioski, o których spełnieniu nikomu się nawet nie śni, interpelacye, na które nikt nie odpowiada i odpowiadać nie myśli, albo te wnioski na-

głe, będące pewnego rodzaju fajerwerkami w ręku żądnych senzacyi polityków, fajerwerkami, z których po blasku pozostaje tylko dym i swąd. Zabiera to tylko dużo drogiego czasu, którego parlament austryacki wogóle ma za mało. Do usunięcia tej anomalii może się przyczynić tylko zmiana regulaminu. W tym kierunku Koło polskie dużo zdziałać może i powinno.

To są sprawy zasadnicze, których zmienienie leży w interesie samego parlamentu, jako takiego.

Koło polskie jednak czeka jeszcze cały szereg spraw, mających dla kraju pierwszorzędne znaczenie. Tu wymienić należy przedewszystkiem sprawę budowy kanałów. Ta sprawa, wykonanie ustawy z roku 1901 powinno się stać hasłem polityki nowego Koła polskiego. Na Kole ciąży wielki obowiązek zmuszenia rządu do wykonania ustawy, z którą zwlekano lat okrągło dziesięć. Gdyby sprawa kanałów przepadła, Koło utraciłoby cały swój wpływ i znaczenie wśród wyborców, stanęłoby w jednej chwili poza społeczeństwem, coby zwichnęło jego wartość i powagę. Dalej Koło musi czuwać pilnie nad reformą finansów krajowych i nad budową kolei lokalnych, że pominiemy już sprawy ogólno-państwowe, jak ustawy wojskowe, ubezpieczenie społeczne i inne.

Mamy nadzieję, że Koło polskie, idące pod egidą takich wypróbowanych mężów politycznych, spełni nadzieje, jakie w niem pokłada całe społeczeństwo. W tem przekonaniu życzymy Kołu polskiemu u progu wielkich zadań: Szczęść Boże!

W obronie namiestnika.

Dr. Bobrzyński, namiestnik Galicyi, niemiał nigdy szczęścia do wszechpolaków. Podejrzywali go oni zawsze o nieszczere zamiary względem Rusinów, atakowali go przy każdej sposobności, aż wreszcie teraz, kiedy ponieśli generalną klęskę przy wyborach do parlamentu, zamiast poszukać przyczyn tej klęski w sobie samych, w wadach, jakiemi grzeszy ich stronnictwo, zwalili winę na namiestnika i z właściwym sobie impetem i arogancyą wydobyli wszelkie tarany i działa ze znanej. fabryki p. Grabskiego, i ruszyli do generalnego ataku. Hozia, hajże na Bobrzyńskiego! Zaczęły się więc łokciowe artykuły w „Słowie polskiem", skierowane przeciw namiestnikowi, zaczęło się rzucanie największych bomb i pocisków na namiestnika, któremu zarzucono nawet znaczne ustępstwa na rzecz Rusinów i popieranie kandydatów ruskich przeciw polskim. Zarzutom tym przeczą najdobitniej fakta, ale z tem się pp. Grabski et consortes nie liczą. Leży to już w ich charakterze, że nie umieją zachować miary i rozumu, gdy są spokojni, a cóż dopiero, gdy są tak poirytowani jak obecnie.

Wszechpolakom przyszła w ostatnich dniach pomoc w postaci podolskich konserwatystów, tej najciemniejszej politycznie, zaśniedziałej we wsteczności kasty szlacheckiej, która się znowu z innych powodów pogniewała na namiestnika. Pogniewała się szlachta, pogniewały się ambitne jednostki i zrobiły rokosz, łącząc się z narodową demokracyą w walce przeciw namiestnikowi.

Nie potrzebujemy zaznaczać, że stanowisko dra Bobrzyńskiego, który swoją zimną krwią i zdolnościami przyczynił się do znacznego załagodzenia konfliktu polsko-ruskiego na wschodzie, czem już zdobył sobie prawo do szacunku i uznania, który zresztą pod każdym względem starał się działać jak najlepiej i tak działał, że stanowisko jego wobec tych obecnie skoncentrowanych ataków nie zostało zachwiane. Nie podobna przecie przypuścić, by oszczerstwa i obelgi mogły zaszkodzić człowiekowi, który pracował i pracuje szczerze i wiernie służy krajowi. Te ujadania, bo inaczej ataków wszechpolskich i podolskich na namiestnika nazwać nie można, mogły tylko dotknąć dra Bobrzyńskiego jako człowieka. Nic dziwnego, człowiek jest człowiekiem i ma nerwy i wrażliwość, może go ogarnąć zniechęcenie, przykrość, gdy widzi, że mu za najlepsze chęci rzucają kamienie pod nogi.

Tem powodowani wydali wybitni przedstawiciele prawicy narodowej w piątek list otwarty do namiestnika. W liście tym podnoszą, że są oburzeni atakami, z jakiemi zaślepienie i zaciekłość partyjna rzuciła się na namiestnika i zapewniają go, że zawsze stoją przy nim i darzyć go będą poparciem i zaufaniem.

List ten jest niewątpliwie wyrazem uczuć, jakie żywi nietylko prawica, ale i szerokie koła naszego społeczeństwa wobec obelg, rzucanych na namiestnika. Społeczeństwo uznaje w zupełności pracę i zasługi dra Bobrzyńskiego na stanowisku namiestnika i umie je ocenić. Jeżeli pp. wszechpolacy sami twierdzą, że klęskę ich spowodował namiestnik, to społeczeństwo za sam ten fakt czuje dla dra Bobrzyńskiego wdzięczność, jak się uznaje i ceni zawsze lekarza, który ze zdrowego organizmu wyciął skutecznie wrzoda, jaki się na nim niespodziewanie wyjątał. Uznanie społeczeństwa będzie dla dra Bobrzyńskiego niewątpliwie osłodą w chwili, gdy go wrogowie odsądzają od czci i wiary, a nie wątpimy, że będzie i podnietą do dalszej energicznej i wytrwałej pracy w kierunku, w jakim dotąd działał.

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

MISCELLANEA.

(*Dwie opozycye w jednym dniu. — Dr Leo, golarz znakomity. — Dwa chanteclery rękodzielnicze. — Kto jest większy, dr Kopera, czy Kościuszko? — Kultura czy kołtuństwo? — Po co istnieje w Krakowie tramwaj? — Upośledzenie Galicyi. — Czego nam jednak w Galicyi nie brakuje? — Partya ludowa w kontuszach.*)

Tydzień ubiegły zapisze się w dziejach dwoma pamiętnymi faktami. Oto w jednym dniu we środę, ubiegłego tygodnia, wybuchła w dwóch poważnych ciałach parlamentarnych obstrukcya: w Sejmie węgierskim i krakowskiej Radzie miejskiej. Na Węgrzech powstał Kossuth i Justh przeciw ustawom wyborczym, względnie przeciw hr. Khuenowi, w Krakowie powstał dr Bandrowski i dr Gertler przeciw prezydentowi Leowi. I rozpoczęła się na Węgrzech i w Krakowie walka w przejawach swoich zupełnie podobna i w skutkach mogąca wywołać najpoważniejsze następstwa. Obie partye walczące, węgierska i krakowska ruszyły do ataku w imię haseł demokratycznych i w imię najświętszych idei: Kossuth'owcy i Justh'owcy chcieli zapomocą opozycyi podreperować swoją zaszarganą opinię w kraju, wśród wyborców, a krakowscy demokraci taksamo. Tylko jedno jest w tej walce niemal pewne: Węgrzy prowadzić będą obstrukcyę długo, aż do skutku, krakowscy demokraci jednak prawdopodobnie w najbliższej przyszłości zawrócą z drogi, od której już odwykli i kiedy dr Leo naprawdę się pogniewa i energicznie im pogrozi, to napewno pójdą do Kanossy, względnie na podwórko pana prezydenta, na którym im się tak dobrze działo przez całe cztery lata. Vederemo — co to będzie, choć podpisany może iść w zakład, że demokracya krakowska, zaśniedziała w konserwatyzmie, nie wytrzyma długo na gruncie opozycyi.

* * *

Spotkałem się u Hawełki z radcą — nie miejskim — ale naprawdę radcą, Kaziem. Właśnie wszyscy mówili o opozycyi demokratów w Radzie miejskiej, więc mimowoli prawie i myśmy o tem mówić zaczęli.

— Ja nie wierzę w to, by ta opozycya miała trwać długo.

— Dlaczego? — spytałem.

— Bardzo prosta rzecz. Leo tak znakomicie umie robić „wygolenia" w Radzie, jeśli mu to potrzebne, że jak tylko takiem wygoleniem zagrozi, to demokraci stulą uszy po sobie i ucichną. O, bo dr Leo to golarz znakomity. Niech-no demokraty nie będą spokojne — prezydent zarządzi złożenie mandatów większości Rady, rozwiąże Radę i przy nowych wyborach pp. demokratów tak „wygoli", jak swego czasu wygolił konserwatystów. O, bo dr Leo to golarz. On nie tylko umie słuchać na dwie strony, czem się sam onegdaj na posiedzeniu Rady miejskiej pochwalił, ale też umie golić, jak nikt inny!

Zdaje mi się, że szanowny radca miał zupełną racyę.

*

Miał Paryż w zeszym roku swoją chantecleriadę, od której się trzęsła cała Europa, ma teraz Izba rękodzielnicza swoją chantecleriadę, od której trzęsie się cały Kraków, odkąd jako te chanteclery zawzięte rzucili się na się pp. Wolny i Kosobucki. Wprawdzie nie o bażancicę im chodzi, jako temu chanteclerowi Rostanda, ale o dwa sprzeczne ze sobą światopoglądy. Tam, gdzie radca Kosobucki powie: białe! — radca Wolny odrazu krzyczy: czarne! A sekundują mu w tem pp. Wajda, Burzyński i Siemek. I naodwrót. Koniec tych chanteclerowskich zapasów będzie ciekawy. Rostand nie mógł podzielić swojej bażancicy pomiędzy rywalów, ale krakowscy chanteclerzy podzielą się zapewne — Izbą rękodzielniczą. To jest możliwe i to się już zaczęło. Ano — niech się dzielą, byleby jej jeno nie podarli, o co w takich warunkach nie trudno.

*

Ani może Krakowianie nie przypuszczają, że mają w swoim grodzie prócz Kubusia, Gajera i tylu innych wielkości, największą wielkość na ziemiach polskich. Jest nią dyrektor Muzeum narodowego i członek wydziału wszystkich możliwych „kulturalnych" stowarzyszeń, dr Feliks Kopera. Wyobraźcie sobie szanowni Krakowianie, że p. Kopera jest większy od Kościuszki samego i jest o tyle większy, że jak on zechce, to nawet Kościuszkę z Krakowa wyrzuci.

Nie tak dawno temu, jak p. Kopera na czele owych kulturalnych stowarzyszeń rozpoczął wojnę przeciw Kościuszce na Rynku i chciał go wyrzucić na błonia, potem na ul. Karmelicką, a teraz kiedy zrozpaczony komitet budowy Kościuszki nie wiedział, co ma zrobić z pomnikiem i chciał go na jakiś czas złożyć w rondlu, p. Kopera wyrzucił Kościuszkę z rondla na strażnicę. Ano — p. Kopera dixit, Roma locuta! I na to nie poradzi ani magistrat, ani Rada miejska ani nikt w Krakowie, bo p. Kopera jest większy niż Kościuszko.

Wogóle od jakiegoś czasu gospodarzem Krakowa nie jest ani prezydent Leo, ani Rada miejska, bo jest nim tylko i wyłącznie dr Feliks Kopera. W zeszłym roku nie dozwolił p. Kopera na umieszczenie panoramy grunwaldzkiej w Rondlu, bo — jak twierdził — mury Rondla, które przetrwały okrągło 500 lat, odrazu by runęły, gdyby w nich tylko postawiono panoramę grunwaldzką. Obecnie zaprotestował p. Kopera przeciw ustawieniu pomnika Kościuszki w Rondlu, bo — jak twierdzi, fundamenty Rondla są tak zniszczone, ziemia cała tak jest tam grzązka że zapadłaby się i Rondel by runął. Więc do licha ten Rondel jest dzisiaj ruderą, która się chyba lada dzień tak czy tak rozleci, jeśli i mury ma dyabła warte i fundamenty! Tak źle jednak nie jest. Rondel będzie stał długo i już z p. Kopery ani z ciała jego ani z imienia, szczątków nie zostanie, a Rondel stać będzie, jak stał i stoi. Ruderą robi go pan Kopera, któremu się zdaje, że jest jednym jedynym rządcą w Krakowie.

Takie sprawy, jak wyrzucenie pomnika z Rondla, są skandalem, na który obywatelstwo krakowskie dzisiaj spokojnie patrzeć nie powinno i nie może. Motywy, przytaczane przez p. Koperę, to nie motywy kulturne, ale motywy, podyktowane arbitralną pychą jednostki, nadętej i przeczącej zawsze i wszędzie tam, gdzie zdrowy rozsądek i jaka taka cześć dla bohaterów narodowych mówi: tak.

* * *

Zadawali sobie Krakowianie już nieraz pytanie, po jakiego dyabła stworzył Pan Bóg tak zwany tramwaj krakowski, zwłaszcza na liniach bocznych, n. p. do parku krakowskiego, do parku Jordana, na ul. Długiej, lub do rogatki Zwierzynieckiej. Wprawdzie wozy tramwajowe pomalowano na miejskie kolory, konduktorów i motorowych ubrano w pruskie czapki ale nie zrobiono nic, żeby Krakowianinowi przypomnieć, że tramwaj nie jest jedynie na to, by nań ludzie klęli i wymyślali, ale że jest to środek komunikacyjny. Tem tramwaj krakowski nie był i nie będzie wnet. Kursuje on bowiem na bocznych liniach z szybkością żółwia, wyczyniając takie przystanki, że jeżdżą sami tylko ci, którym się absolutnie nie spieszy, którzy mają dużo czasu. Tak n. p., gdy tramwaj od Rynku dojedzie do ul. Długiej i stanie przed cukiernią p. Piaseckiego, pasażerzy jego mogą wysiąść, przejść się do sklepów kilku, załatwić sprawunki i wrócić na czas przed odjazdem. Przed kilku dniami podpisany był świadkiem, jak dwóch młodych ludzi, w chwili, gdy tramwaj stanął przed cukiernią Piaseckiego, wysiedli, poszli do cukierni, wypili po małej kawie i wrócili — na dwie minuty przed odjazdem tramwaju..

Prześwietny magistracie m. Krakowa, racz też czasem pamiętać o tramwaju i o tych mieszkańcach, którzyby czasem jeździć nim chcieli, bo przecież to, co dotąd się dzieje, jest skandalem więcej, jak magistrackim.

* * *

Niema co mówić — jesteśmy narodem strasznie, strasznie upośledzonym, a nawet nasz kraj jest upośledzony, jak żaden inny. Nędza w tym kraju straszna, a nawet Pan Bóg odmówił nam ciepła i to w lecie. Bo kiedy w Ameryce ludzie aż mrą z gorąca, u nas natomiast w letniskach, w Zakopanem i innych, ludziska muszą w lipcu palić w piecach, a w Krakowie w prawdzie nie palą, ale też zbytecznie na ciepło nie narzekają. Ot biedny ten nasz kraj. Nie opiekuje się nim rząd wiedeński nawet Pan Bóg o nim zapomniał.

* * *

A jednak jesteśmy krajem, który przecie obfituje w pewne rzeczy. Obfituje przedewszystkiem w hyeny wyborcze, obfituje w niebywałą ilość szynków, obfituje wreszcie w największą na świecie ilość demokracyi, powodzi i szpiegów. Wszystkiego nam losy odmówiły, tych rzeczy jednak nie. A już szpiegowie rodzą się u nas z łaski rosyjskiej ochrany, jak grzyby po deszczu. Obecnie nawet kobiety uprawiają ten proceder, — a taka n. p. Trembecka, aresztowana onegdaj w Przemyślu, u której znaleziono aparat fotograficzny w kapeluszu, która wdziękami i ceną swego ciała zdobywała tajemnice wojskowe, dowodzi, że pod tym względem wiedziemy prym w świecie.

Zaszedł w sobotę fakt, w historyi ludu polskiego epokowy. Tyle się długi czas mówiło o przepaści między dworem a wsią, tyle razy wydrwiwano słowa Krasińskiego; „z polską szlachtą polski lud“ — aż niespodziewanie nastąpiła chwila, kiedy pobożne życzenie poety stało się faktem.

Bo oto na posiedzeniu Koła polskiego w sobotę posłowie „ludowi“, hr Lasocki i hr Rey, Klaudyusz Angerman, Władysław Długosz — a więc ludowcy I klasy, „prima sorte“, zjawili się we wspaniałych kontuszach. Pos. Stapiński nie przywdział kontusza, bo mu go na czas krawiec nie zrobił. Raduj się narodzie! Oto z szlachtą polską idzie lud. Co więcej „lud“ idzie teraz w kontuszach. Ciesz się narodzie!

Zmierzch Bogów.

Sobota, dzień 8 lipca br. stanie się dniem historycznym w rozwoju politycznym naszego kraju. We Lwowie odbył się w ten dzień wśród niezwykłej pompy, pogrzeb polityczny b. ministra kolei dra Stanisława Głąbińskiego. Były wieńce, były mowy pogrzebowe po stracie stanowiska ministra, było wzywanie do dalszego życia. Zupełnie jak na cmentarzu, jak nad otwartą mogiłą umarłego. Jedna jest różnica. Pan Głąbiński żyje. Dziękował za wieńce, które mu złożono i za mowy pochwalne, a nawet bredził coś o „bogach“ i przyszłości. Tego nie czyni człowiek umarły. Pan Głąbiński żyje jednak już tylko jako człowiek prywatny i jako niewiele znaczący poseł jednej z dzielnic Lwowa. Zmarł politycznie i politycznego trupa chowano we Lwowie. Pan Głąbiński ma przecież jeszcze pewne aspiracye do przyszłości i żąda od niej wielu rzeczy nietylko dla siebie, ale i dla swego cuchnącego trupim odorem rozkładu stronnictwa. Wśród zmierzchu swych nazwisk, swego znaczenia i wpływów — niedawni bogowie wszechpolscy marzą jeszcze o jasnym dniu i wschodzie słońca. Śni się im różowa jutrzenka zwycięstw, potęgi i władzy, tej władzy, którą właśnie grzebali we Lwowie.. Marzyć wolno każdemu, kto marzyć chce i ma do tego ochotę. Jesteśmy przecież wśród obcych narodem marzycieli zwani. Nic też nie mamy przeciw temu, że bogowie wszechpolscy marzą nawet wtedy, kiedy zmierzch i noc ciemna nad nimi się rozpościera.

Jedno oburza. Panowie wszechpolacy prawią o moralności publicznej. To przechodzi granice nie przyzwoitości politycznej, które są daleko a wkracza w zakres bezwstydnego cynizmu, ohydnego wprost kłamstwa i jeszcze bardziej ohydnej obłudy. Kondotyerzy i trabanci polityczni, ludzie, którzy zdemoralizowali życie publiczne Galicyi, którzy wnieśli w walkę polityczną nieznane dawniej oszczercze metody, którzy drogą rabunku, gwałtu i bezpardonowości uzyskali władzę, ci sami ludzie mają czelność teraz po klęsce i w czasie zapadania się w nicość — prawić społeczeństwu nauki o moralności i zgodzie narodowych stanów. Pan Głąbiński i jego towarzysze partyjni przeszli Macchiavella. Polityczny teoretyk włoski dużo wylał na kilkuset kartach swej książki „O księciu“ cynizmu, ale pan Głąbiński w jednem swem przemówieniu wylał go znacznie więcej. Obecne zachowanie się wszechpolaków i ich dzisiejsze drogi polityczne, to policzek wymierzony samym sobie. Człowiek, który sam siebie bije po twarzy, gardzi sobą, jeżli ma jeszcze poczucie własnego honoru. Wówczas zasługuje na litość. Jeżli zaś do pogardy swej własnej zbutwiałej duszy nie jest zdolny ale przeciwnie kocha się w swem upodleniu — zostaje wzgardzonym przez ludzi uczciwych. Jaką miarę z tych dwóch, zastosować należy do wszechpolaków, odpowiedziało społeczeństwo w dniach wyborów. Oni sami zresztą dadzą sobie na to odpowiedź jeśli jeszcze mają sumienie, jeśli perfidya i przewrotność nie wyżarły w nich reszty człowieczego poczucia. Ich czyny wskazywały właśnie na zanik ludzkiej godności. W minutę po deklamacyi o zgodzie narodowej, słyszy się u nich słowa nienawiści przeciw wszystkiemu, co nie wszechpolskie. Szczególna ich nienawiść zwraca się przeciw namiestnikowi kraju, drowi Michałowi Bobrzyńskiemu, za to, że przy wyborach nie popierał wszechpolaków ale stał — jako urzędnik na uboczu. Za to, że nie używał presyi, ale dawał społeczeństwu swobodę decyzyi, wolność prawdziwego wyboru.

Wszechpolacy odmawiają mu... imienia polskiego za to właśnie, że nie przeszkadzał społeczeństwu w radykalnem uwolnieniu się od wszechpolskich demagogów.

I tacy to ludzie prawią o moralności publicznej, tacy ludzie pragną władzy i dostojeństw. Do przeszłości należycie już, panowie wszechpolacy! Przyszłość przed wami zamknięta potężnemi bramami, jakie tworzy działalność społeczeństwa. Gdy do bram tych dobijać się będziecie — naród polski rzuci wam w twarz dostojną odpowiedź, godną wielkiego ducha i precz was wyżenie. Nad wami unosi się krzyż mogiły..

Nadesłane.

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Fermenty w Radzie miejskiej.

W ostatnich czterech latach Rada miasta Krakowa raziła aż swoją stagnacyą i jednolitością. Cała Rada należała do większości, cała popierała prezydenta Lea, przeoczała stale rzeczy, których wyciągania na światło dzienne pan prezydent sobie nie życzył, była wogóle instytucyą, która istniała raczej dla formy, gdyż właściwie rządy zdała w zupełności w ręce prezydenta. Stąd też pochodzi, że posiedzenia Rady w ostatnich latach były nudne tak, że możnaby te nudy użyć przysłowiowo: nudny, jak Rada miasta Krakowa. Nie było w tej Radzie ścierania się zdań, nie było walki przekonaniowej, wszystko ubijało się familijnie, cichutko, spokojniutko. Każda korporacya rządząca musi mieć w swoim łonie opozycyę. Bez niej staje się organizmem martwym, bezkrwistym. Opozycya, zresztą nie w znaczeniu technicznej obstrukcyi, ale w znaczeniu rzeczowej, przedmiotowej krytyki, jest konieczną w takich instytucyach, spełnia bowiem zadanie pulsującej krwi, orzeźwiającej organizm. Takiej opozycyi brakowało w Radzie miejskiej od czasu, gdy niezapomnianej pamięci Rotter zmarł, a miejsce jego objęli słodkouści demokraci nowego autoramentu.

Bądźcobądź nie można powiedzieć, że w Radzie miejskiej wszystko działo się tak idealnie, żeby odpadała zupełnie potrzeba krytyki. Tak tam dobrze nie było i nie jest. Dlatego też fakt, że demokraci krakowscy we środę rozpoczęli pewnego rodzaju opozycyę w Radzie, powitało całe miasto z sympatyą. Jakkolwiek bowiem zapatrywać się będziemy na demokracyę krakowską, nie można nie powitać z uznaniem faktu, że Rada nie będzie tylko podnóżkiem u nóg prezydenta, ale będzie organem kontrolnym nad jego działalnością. Opozycya taka wniesie czynny strumień energii w zaskorupiałą w dolce farniente Radę miejską, orzeźwi tok jej obrad, poruszy sprawy, na które dotąd na skinienie prezydenta systematycznie przymrużała oczy, a na tem wyjdzie dobrze przedewszystkiem gmina i ludność miasta Krakowa.

Obok niezaprzeczonych zasług ma Rada miejska za sobą szereg win. W pierwszym rzędzie winą jej, względnie prezydyum miasta, jest fakt, że *sprawa reformy ordynacyi wyborczej gminnej* nie postąpiła dotąd ani o krok naprzód. Że sprawą tą nie zajęła się energicznie Rada demokratyczna, na której czele stoi przywódca demokracyi, to stanowczo jest i wielkim błędem i wielką winą tej Rady, która, jak wykazują wypadki ostatniej doby, na gwałt potrzebuje odmłodzenia, potrzebuje zasilenia nowymi ludźmi, przedstawicielami sfer, dotąd od rządów usuniętych.

Drugą sprawą, której Rada nie pilnowała należycie, była *walka z drożyzną*. Drożyzna rosła z dnia na dzień, ale Rada nie robiła nic, aby choć w części jej zapobiedz. Wprawdzie utworzono komisyę aprowizacyjną, ale chyba tylko po to, żeby w etacie magistrackim znalazł się jeden radca więcej; wprawdzie ciągle obiecywano założyć mleczarnię miejską, cegielnię miejską, obiecywano uwolnić krakowian od lichwy mieszkaniowej przez zakupno całego szeregu gruntów, ale te wszystkie obiecanki były gruszkami na wierzbie. Nie zrobiono nic. Polityka gruntowa miejska zrobiła fiasko, a ludność jak jęczała, tak jęczy pod ciężarem drożyzny.

W takich stosunkach potrzeba krytyki w Radzie miejskiej była wprost konieczną. I dlatego to opozycyę demokratów przyjęto w mieście z ogólnym aplauzem.

Przyczyną rozpoczęcia opozycyi przez demokratów było niedopuszczenie demokratów do udziału w zarządzie miasta i w prezydyum. Nie da się zaprzeczyć, że demokraci rozporządzając w Radzie miejskiej blizko 30 głosami, mieli i mają prawo do bezpośredniego udziału w prezydyum. Że partya mieszczańska tego prawa im odmówiła, to z jej strony było złem. Wprawdzie wybory środowe nie mogły były nikogo zbytecznie zdziwić. Wiedziano przecie dobrze, że między klubem demokratycznym a klubem mieszczańskim istniały poważne dyferencye od czasu wyborów do Rady państwa, w których klęskę ponieśli demokraci, a odium klęski tej spadło na mieszczaństwo. Mieszczański klub chciał zrzucić z siebie to odium i nie głosował na kandydata demokratycznego, aczkolwiek był nim człowiek tak zasłużony i tak dobrze sprawy miasta znający, jak dr. Bandrowski. Po części więc sami demokraci spowodowali swoją klęskę w Radzie miejskiej, ale ta klęska leży w interesie ich samych, ta klęska im samym wyjdzie na pożytek, bo zmusi demokratów do bardziej zdecydowanego stanowiska i do wydatniejszej, energiczniejszej pracy dla idei demokratycznej. Więc też ostatnie zajścia w Radzie miejskiej będą zdaje się zadatkiem nowej ery w pracach tej Rady, ery, która się odbije dodatnio na całokształcie życia politycznego miasta. Oby tylko pp. demokraci skorzystali z sytuacyi. Pora działania na szeroką skalę dla nich nadeszła. Oby tylko nie zakryli znowu rąk bezczynnie i nie zdali się, jak przedtem, na losy szczęśliwe. Byłoby to ich końcem, czego w interesie idei demokratycznej, w interesie rozwoju politycznego życia naszego miasta nie możnaby im było nigdy darować.

Afera w Izbie rękodzielniczej.

Podstawą racyonalnego rozwoju wszelkich instytucyi, mających za zadanie czuwanie nad sprawami publicznemi, tembardziej zaś gospodarczemi, jest jasności czystość postępowania zwłaszcza odnośnie do osób, na czele takich instytucyj stojących. Czystość zasad, uczciwość w postępowaniu, jasno wytknięte cele, oto podwaliny, wytwarzające zdrowy grunt pod budowę zdrowych organizmów. Bez takiego zdrowego gruntu, bez wspomnianych wyżej czynników niema mowy o racyonalnej gospodarce, niema mowy o rozwoju żadnej korporacyi, ani o spełnieniu przez nią ciążących na niej obowiązków. Z chwilą, kiedy ten zdrowy grunt zaniknie, kiedy na fundamentach zaczną się pokazywać rysy, konieczną jest rzeczą gruntowne zbadanie ich przyczyn i szybka pomoc, gdyż ona tylko może uchronić od katastrofy.

W krakowskiej Izbie rękodzielniczej, instytucyi młodej, ale mającej bardzo poważne znaczenie gospodarcze, pojawiły się właśnie takie rysy w fundamentach. Nie wchodzimy tu zupełnie w tajniki afery Kosobucki-Wolny, konstatujemy tylko fakt, że afera ta, która tak poruszyła całe miasto, odsłoniła właśnie tajemnicę, iż w Izbie rękodzielniczej nie wszystko jest tak, jak być powinno, że tam potrzebną jest gruntowna sanacya stosunków, jeśli ta Izba ma być naprawdę tem, czem ją chce mieć mieszczaństwo i rękodzielnictwo krakowskie, jeśli ma dalej rozwijać się należycie.

Nie będziemy tu, jak zaznaczyliśmy wyżej, omawiać szczegółowo tej afery, tak zresztą dobrze krakowianom znanej. Ale podnieść musimy z naciskiem, że kiedy ta afera weszła na tapet publicznych rozpraw i przedostała się na szpalty dzienników, to *obowiązkiem członków Izby jest teraz z całą bezwzględnością*, najdokładniej *sprawę tę zbadać*; nie oszczędzając zgoła osób i z tego zbadania zdać publicznie sprawę. Opinia publiczna, darząca Izbę rękodzielniczą stale sympatyą, zaniepokojona wypadkami ostatnich dni, domaga się wyjaśnienia i uzdrowienia tych stosunków stanowczo to w jak najkrótszym czasie. A ma prawo tego wymagać, bo obecna sytuacya polityczna tak się ukształtowała, że mieszczaństwo może w niej odegrać wybitną rolę. Wystąpienie klubu demokratycznego z większości, rozłam zwartej łączności tego klubu z klubem mieszczańskim wytworzyły w mieście sytuacyę nową, do niedawna nawet nie oczekiwaną. Mieszczaństwo — to w przeważnej części rękodzielnicy, ta warstwa, uważana za fundament patryotycznego obywatelstwa naszego grodu, ma teraz pole do działania. Ale by działać mogło, musi być silne, musi się oprzeć na podstawach zdrowych, a więc musi się postarać o wyplenienie wszystkiego, co w niem jest złe. Tego wyklarowania stosunków w Izbie rękodzielniczej, oddziałującej na szerokie sfery naszego mieszczaństwa, czeka obywatelstwo krakowskie.

Prenumeratę na „Gazetę Poniedziałkową“ zaczynać można każdego dnia w miesiącu.

Nadesłane

(Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada).

Nowy prezes Koła Polskiego.

Kraków, 17 lipca.

Prezesem Koła polskiego we Wiedniu został więc — jak już doniosły wczorajsze poranne dzienniki — dr Biliński. Wybór jego był dla społeczeństwa polskiego w Galicyi do pewnego stopnia niespodzianką. Wprawdzie wiedziano bardzo dobrze, że za kandydaturą dr Bilińskiego pójdą ławą ludowcy i konserwatyści, że więc będzie on miał bezwzględną większość głosów, bo obie wspomniane partye rozporządzają 43 głosami, a wszystkich członków Koła jest 71, ale też nie zapomniano drowi Bilińskiemu jego stanowiska w sprawie budowy kanałów, a stanowisko to spotkało się z ogólną niechęcią i wydało nawet ostrą krytykę postępowania dzisiejszego regimentarza Koła. Dlatego też sądzono ogólnie, że buława regimentarza bodaj na jakiś czas spocznie w innem ręku, że kandydatura dra Bilińskiego wypłynie na widownię dopiero później. Tymczasem stało się inaczej. Dr Biliński wskutek akcyi ludowców i konserwatystów, został odrazu prezesem Koła i wysunął się na czoło kierujących politycznych osobistości.

Wybór ten, acz nie bardzo spodziewany, witany jednak życzliwie. Dr Biliński, człowiek bardzo zdolny, jeden z najdzielniejszych i najwytworniejszych polityków w życiu parlamentarnem, daje rękojmię, że poprowadzi nowe Koło ręką pewną i śmiało do jasno wytyczonych celów i niewątpliwie odegra w nowej Izbie ludowej pierwszorzędną rolę. Jest przecież publiczną tajemnicą, że dr Biliński, który już był i gubernatorem Banku austro-weg. i ministrem skarbu, jest człowiekiem niezwykle ambitnym i marzy o najwyższej godności w państwie, o prezesurze ministrów. W tajemniczeni mówią nawet, że dr Biliński ma swój własny, dokładnie obmyślany plan działania, aby nie tylko godność tę uzyskać, ale ją długi czas zatrzymać. Dotychczasowa działalność dra Bilińskiego znalazła miłe przyjęcie u dworu; nowy regimentarz jest nadal, mimo podeszłego wieku, osobistością, z którą się liczą Koła decydujące i parlament. Z tych więc względów wybór jego na regimentarza witamy życzliwie, bo wiemy, że na czele Koła staje wybitna polityczna indywidualność, która potrafi naprawdę rządzić i iść do celu nie tylko z pewną bezwzględnością, ale z dobrze obmyślanym, szersze horyzonty obejmującym programem.

Nowy regimentarz zdawał sobie widocznie sprawę z tego, że nie cieszy się w społeczeństwie zbytniem uznaniem i to za swoje stanowisko w sprawach kanałowych. Uprzytomnił mu to na kilka minut przed wyborem na regimentarza dr Buzek, który imieniem endecyi złożył oświadczenie, że wybór dra Bilińskiego, znanego wroga kanałów, nie odpowiada interesom kraju.

Więc też dr. Biliński zaraz po wyborze oświadczył z naciskiem, że sprawę budowy kanałów uważa za pierwszorzędny postulat Galicyi i że jej broni i będzie i przeprowadzi, albo padnie.

„Stoję lub padnę z ustawą kanałową“ — oto słowa, jakie w tej sprawie wypowiedział dr. Biliński w swojej mowie programowej. Mamy nadzieję, że słowa te nie będą pustym dźwiękiem, obliczonym na efekt, ale że dr. Biliński rzeczywiście będzie kierował polityką Koła w ten sposób, aby ustawa o kanałach w całej rozciągłości została wykonaną. Trzymamy dra Bilińskiego za słowo!

W dalszym ciągu swojej programowej mowy zaznaczył dr. Biliński, że Koło musi wrócić do swej dawnej polityki. Jeżeli dr. Biliński myślał, mówiąc to, o powrocie do dawnych, konserwatywnych tradycyj, to zamiar jego nie spotka się z uznaniem wyborców.

Koło polskie jest w trzech czwartych szczerze demokratyczne i sama osoba prezesa, choćby nawet tak wybitnego, jak dr. Biliński, nie jest wstanie i nie może nadać mu marki konserwatywnej, żywioły demokratyczne, zgodnie z duchem czasu i w myśl swych idei nie mogą powracać do tradycyj bezwzględnych ustępstw dla rządu i tolerowania ustawicznego krzywdzenia naszego kraju przez rząd ani kierować się wyłącznie myślą o mocarstwowem stanowisku Austro-Węgier. Ludność naszego kraju domaga się naprawienia krzywd, przez tyle lat jej wyrządzanych, domaga się polityki czynów, nie polityki ofiar i ustępstw, jaką była polityka dawnego konserwatywnego Koła.

W końcu podniósł dr. Biliński konieczność zaprzestania waśni i niezgód, toczących stronnictwa, grupujące się w Kole i aby dać przykład zgody, wyciągnął odrazu sam przyjazną dłoń do dra Korytowskiego, z którym go dzieliły pewne różnice. Jeżeli dr. Biliński swoimi wpływami zdoła uśmierzyć choć w części usterki wewnątrz Koła, to będzie to wielką jego zasługą.

Poprzednie bowiem Koło, rozdarte właśnie temi wewnętrznemi waśniami, straciło na powadze i znaczeniu, bez których o owocnej pracy jakiejkolwiek organizacyi parlamentarnej mowy być nie może. Czy jednak dr. Biliński w tym kierunku zdziałać coś potrafi, pozwolimy sobie wątpić. Sam bowiem prezes nie został wybrany jednogłośnie, co więcej, otrzymał najmniejszą ilość głosów, jaką kiedykolwiek otrzymał prezes Koła. Nowy regimentarz napotkał więc odrazu na nieoczekiwanie silną opozycyę.

W sobotę przed południem uchwaliły trzy grupy, ludowcy, konserwatyści i demokraci głosować na dra Bilińskiego. Grupy te liczą razem 60 głosów, sądzono więc, że dr. Biliński otrzyma ogromną większość. Tymczasem głosowanie wydało zgoła przeciwny oczekiwaniom rezultat. Na 68 głosujących otrzymał dr Biliński zaledwie 45 głosów; 23 posłów nie oddało mu głosu. Wynika z tego, że nie głosowali nań nie tylko opozycyjni wszechpolacy, ale nie wszyscy demokraci i bodaj czy nie wszyscy ludowcy, a więc członkowie dwóch grup, na których nowy prezes się opiera. Dr. Głąbiński przy wyborze na prezesa otrzymał otrzymał był 43 głosy na 49 głosujących. Dr Biliński zaś napotkał odrazu na 23 wrogów, a nie wiadomo, czy i ci, co w sobotę nań głosowali, zawsze przy nim wytrwają. Zakończenie wewnętrznych waśni w Kole zależy jednak nie tyle od prezesa, ile raczej od woli i dobrych chęci poszczególnych grup; chodzi o to, by prezes umiał do tych dobrych chęci doprowadzić. Na tę kwestyę odpowiedzą wypadki w najbliższym czasie.

Po wyborach w Kole polskiem.

(Telefonem).

Wiedeń, 17 lipca.

Niespodzianki. — Podwodne prądy w Kole. — Trzej ludowcy zażądali pisemnej gwarancyi od Bilińskiego co do kanałów. — Wybór Abrahamowicza rezultatem spisku przywódców. — Ustępstwo dla Podolaków. — Dlaczego dr Buzek otrzymał tak mało głosów. — Dr German wiceprezydentem Izby.

Sobotnie posiedzenie Koła polskiego, poświęcone ukonstytuowaniu, przyniosło kilka niespodzianek, które wywarły wielkie wrażenie i wywołały rozliczne komentarze. Uderza mała stosunkowo większość, jaką uzyskał dr Biliński na prezesa Koła. Dowodzi ona, że wśród stronnictw w Kole nurtują podwodne prądy, których się przywódcy tych stronnictw nie spodziewali. Okazuje się, że wśród każdej grupy w Kole znajduje się i lewe skrzydło, radykalniejsze, nie ulegające zupełnie nietylko woli przywódcy, ale i woli większości.

Co do wyboru dra Bilińskiego na prezesa, dowiaduje się wasz korespondent, że w sobotę w południe udali się trzej posłowie ludowcy Angerman, Kędzior i Średniawski do dra Bilińskiego i zażądali od niego pisemnej gwarancyi, że będzie według wszelkich sił bronił sprawy kanałów i niedopuści do zaprzepaszczenia jej. Dr. Biliński oświadczył, że nie potrzebuje wystawiać pisemnego cyrografu, ale w razie, gdyby sprawa kanałów przybrała obrót niekorzystny, złoży godność prezesa Koła.

Największą niespodzianką był wybór Abrahamowicza do prezydyum Koła. Jeszcze w południe nikt o tej kandydaturze nie myślał. Dopiero po południu, gdy się frakcye ponownie udały na narady, dowiedziano się, że Biliński wystąpił z grupy konserwatystów i że konserwatyści wysunęli kandydaturę Abrahamowicza do prezydyum Koła. Wiadomość tę przyjęto ze zdziwieniem, a przeciw kandydaturze Abrahamowicza wystąpili ludowcy i demokraci, wychodząc ze słusznego założenia, że demokratyczne Koło nie powinno mieć w prezydyum dwóch konserwatystów, boć, że p. Biliński, wystąpiwszy od konserwatystów, konserwatystą być nie przestał, o tem każdy dobrze wiedział.

Za Abrahamowiczem oświadczyli się jednak wszechpolacy, oddawna z nim w dobrych pozostający stosunkach. Tylko dzięki sukursowi endeków Abrahamowicz przeszedł większością 2 głosów.

Wybór 2 konserwatystów do prezydyum wywołał rozgoryczenie wśród posłów. Członkowie poszczególnych frakcyi skarżyli się, że ukartowano formalny spisek dla przeprowadzenia Abrahamowicza i że przywódcy sami całą rzecz ukartowali. Przywódcy zaś oświadczyli, że dla nich samych wybór Abrahamowicza był największą niespodzianką. Z nastroju jednak widać, że wybór ten był ustępstwem dla Podolaków.

Zapewne zastanowi to niejednego, że przy wyborach wiceprezesów Koła Stapiński otrzymał 65, Leo 63, a dr. Buzek 46 tylko głosów. Przyczyną tego, jak się dowiaduje wasz korespondent, był fakt następujący: Jeden z ludowców zasłyszał, że narodowi demokraci nie głosują na Stapińskiego. To zrobiło wrażenie; znaczna część, niemal wszyscy ludowcy, nie głosowali na dra Buzka. Okazało się, że ów ludowiec przesłyszał się, gdyż narodowi demokraci oddali solidarnie wszystkie głosy na Stapińskiego. Był wprawdzie projekt, aby na niego nie głosować, ale nie znalazł aprobaty.

Wybór dra Germana na wiceprezydenta Izby posłów powitano w Kole polskiem i w innych stronnictwach z żywą sympatyą. Dr. German zdobył sobie bowiem wśród wszystkich stronnictw wielkie uznanie i poważanie, jako polityk światły, bezstronny, zręczny i energiczny.

Prezydyum Koła polskiego u bar. Gautscha.

(*Telefonem*).

Wiedeń 17 lipca.

Nowowybrane w sobotę prezydyum Koła polskiego miało wczoraj być u prezydenta gabinetu bar. Gautscha na konferencyi. Do konferencyi jednak wczoraj nie przyszło. Dopiero dziś przed południem udą się prezydyum Koła do bar. Gautscha i odbędzie z nim konferencyę jeszcze przed otwarciem parlamentu.

Przynależność posła Jabłońskiego.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Wiedeń. Poseł Wincenty Jabłoński, o którym krążyły wieści, że zerwie stosunki z narodową demokracyą, oświadcza, że pozostanie nadal hospitantem tej frakcyi. Nie wynika stąd, aby się solidaryzował z uchwałami i postępowaniem grupy. Przy wyborze na prezesa nie uczestniczył też w demonstracyjnem głosowaniu zapomocą kartek białych, jak to uczynili narodowi demokraci.

W dzień otwarcia parlamentu.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga 17 lipca.

Cała prasa czeska omawia szeroko otwarcie parlamentu i nagół osądza sytucyę jako niezbyt pomyślną. „Nar. listy“ piszą, że sesya letnia Rady państwa będzie wiernem echem rokowań, jakie bar. Gautsch przeprowadził dotychczas ze stronnictwami. Los parlamentu zależy jednak nie od tych rokowań, ale od rozwiązania zasadniczego problemu, którym jest przeprowadzenie ugody czesko-niemieckiej.

Inne dzienniki podnoszą zgodnie, że gabinet bar. Gautscha uważać należy za przejściowy, prowizoryczny, twierdząc, że gabinet, w którym pozostają na stanowisku ministrów Hochenburger, Mattaia i Röll, nie ma warunków trwałości. Bar. Gautsch cieszył się dotąd sympatyą Czechów, ale tę sympatyę straci, jeśli będzie chciał nadal zatrzymać system bar. Bienertha. Dlatego też na razie przywódcy czescy zastrzegli sobie stanowisko wyczekujące.

Poprzedni parlament — podnosi „Venkov“ — był niezdolny do pracy, bo nie uwzględniał Czechów. Bar. Gautsch, polityk spokojny i uczciwy, będzie się starał przez spokojne traktowanie spraw spornych doprowadzić do porozumienia i nie dopuścić do majoryzowania Czechów przez Niemców. Jeśli to zdoła uczynić, może liczyć na poparcie Czechów.

Charakterystyczną dla nowej Izby rzeczą są stosunki, jakie zapanowały w obozie socyalnej demokracyi. Stosunki narodowościowe w Austryi zmusiły socyalistów do większego uwzględniania spraw narodowościowych i do intenzywniejszego ich bronienia. Dlatego klub socyalistyczny wchodzi do parlamentu jako konsolidacya socyalistycznych grup narodowych, co się bardzo znamiennie odbije na przyszłem ukształtowaniu się stosunków parlamentarnych.

Zgon Eppingera.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*.)

Solnogród. Zgon Eppingera, przywódcy niemieckich postępowców, nastąpił wśród następujących okoliczności: Eppinger, przybywszy z Insbrucka do Solnogrodu, wysiadł z pociągu i udał się do restauracyi kolejowej, gdzie spożył mały posiłek. Następnie powrócił do wagonu, gdzie naraz zrobiło mu się słabo. Pasażerowie, widząc, że Eppinger padł, rzucili mu się na pomoc, ale wszelkie zabiegi okazały się bezskuteczne. Zwłoki wyniesiono z wagonu i przeniesiono na cmentarz.

Opozycya w Sejmie węgierskim.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Budapeszt. Opozycya przeciw ustawom wojskowym, której widownią jest sejm węgierski od środy ubiegłego tygodnia, znajduje coraz więcej zwolenników. Przywódcy opozycyi oświadczają, że walkę toczyć będą tak długo, dopóki nie uzyskają żądań narodowych. Nie boją się wcale rozwiązania sejmu, gdyż w narodzie węgierskim nastąpiła zmiana poglądów na całej linii, tak, że przy nowych wyborach rząd absolutnie poniósłby klęskę.

Wiceprezydent sejmu Naway oświadczył, że partya rządowa może zwyciężyć tylko spokojem i wyraził przekonanie, że jednak rząd w walce z opozycyą zwycięży.

Wypadek hr. Tiszy.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Budapeszt. Syn byłego prezydenta ministrów hr. Tiszy, odbywający ćwiczenia wojskowe w pułku huzarów w Wielkim Waraždynie, został wczoraj tak silnie kopnięty przez konia w piersi, że go nieprzytomnego odwieziono do domu. Stan jego jest ciężki.

Walki w Albanii.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Ueskueb. Tureckie władze zamierzały urządzić w Ipek, Prisztinie, Mitrowicy, Kumanowo i innych miejscowościach zgromadzenia, na których ludność albańska miała się oświadczyć, przeciw autonomii Albanii. Ludność jednakże oświadczyła, że chce autonomii i że się solidaryzuje w zupełności z walczącymi Malissorami. Odbyło się tylko jedno takie zgromadzenie w Prizrent, ale na niem byli sami Turcy, a ani jednego Albańczyka.

Echa rewolucyi szampańskiej.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Paryż. Słynna sprawa rewolucyi szampańskiej dobiegnie wkrótce końca. Sąd ukończył śledztwo wstępne w sprawie rozruchów w dzielnicach szampańskich. Za tę rewoltę, za napady na fabryki szampana, niszczenie domów i rabunki **640 winiarzy stanie przed sądem przysięgłych**.

Sądownictwo francuskie się psuje.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałk.*).

Paryż 17 lipca.

Sędzia Pontremolt tutejszego sądu policyi poprawczej odmówił wdrożenia czynności procesualnej przeciw kilku camelotom, którzy urządzili niedawno demonstracyę przeciw Falliéresowi. Sędzia uzasadniał to osobistymi i politycznymi motywami. Prawdopodobnie będzie on postawiony przed najwyższy sąd rady dyscyplinarnej.

Jupe-culotte przyczyną rozruchów.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Neapol. Wczoraj wybuchły tu poważne rozruchy, spowodowane przez — jupe culottes. Tłum, podniecony przez fanatyków, przeciągał po najruchliwszych ulicach miasta, a kobiety krzyczały: Precz z jupes-culottes! Pan Bóg jest obrażony. Rozpustnice, które je noszą, do pokuty!

Robotnicy zainscenizowali kontr-demonstracyę, podczas której przyszło do przykrego wypadku. W tłumie znalazł się ksiądz, z którego robotnicy zaczęli się śmiać. Ksiądz milczał, słuchając obelg, ale gdy jeden z robotników chciał mu zedrzeć kapelusz z głowy, wyjął rewolwer i strzelił do owego robotnika. Policya, która się zaraz zjawiła, uchroniła księdza od zlynchowania.

Nowe powstanie w Meksyku.

(*Telegram wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Waszyngton 17 lipca.

Assoc. Press donosi z Puebla (Meksyk): Tu i w kilku sąsiednich miejscowościach przyszło do starć między wojskami rządowemi i zwolennikami Madery, przyczem zginęło 135 osób.

Z Marokka.

Wiedeń. W tutejszych kołach politycznych sądzą, że rokowania francusko-niemieckie w sprawie Marokka zakończą się niezadługo w sposób dla obu państw zadowalniający. Po zakończeniu układów zostanie rząd angielski zawiadomiony o ich rezultacie.

Jak słychać, Francya zgodzi się na przesunięcie granicy między francuskiem Kongo a niemieckim Kamerunem i na rozszerzenie niemieckiego terenu nad jeziorem Czad, co ma dla Niemców wielkie gospodarcze znaczenie.

Berlin. Anglia otrzymuje podobno już teraz dokładne informacye o przebiegu rokowań francusko-niemieckich.

Paryż. (Tel. B. Koresp.) Dzienniki donoszą z Tangeru: Korespondencya „Ispana" i wydawany w Melilli przez hiszpańskich oficerów dziennik „Telegramma de I. Riff" donoszą, jakoby kapitan Morreana, dowódca obozującej koło Elkasr mehalli, został powołany do Tangeru z powodu sprzeniewierzenia około 200.000 fr. z pieniędzy intendantury.

W Tangerze wiadomość ta wywołała wielkie wzburzenie. Francuski zastępca i komendant pułkownik Mangin czynią usiłowania, aby dla kapitana Morreana z powodu tego oszczerstwa uzyskać zadośćuczynienie.

Paryż. Ag. Havasa donosi z Marrakesz z 10 b. m. Kaid Mugui w porozumieniu z kaidami Anplonsu i Guellupi wysłał do Agadir 800 jeźdźców dla utrzymania tam porządku i wzmocnienia powagi Maghzenu.

Kłopoty Turcyi.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*)

Salonika. We Walonie **zanosi się na powstanie.** Ludność przedłożyła władzom swe życzenia i grozi, że jeżeli nie zostaną one spełnione, przyjdzie do poważnych wykroczeń. Wysłano do Watony kontrtorpedowiec z kompanią wojska dla ochrony władz i obcych poddanych.

Wykrycie składu bomb.

(*Telegram własny „Gazety Poniedziałkowej"*).

Paryż. Z Barcelony donoszą: Policya, idąc za śladami, wskazanymi przez pewnego ślusarza nazwiskiem Comberque, wykryła tu wielki skład bomb. Aresztowano cały szereg osób, między nimi ojca owego ślusarza, który zdradził kryjówkę anarchistów.

Telegramy

Lwów. Namiestnik dr Bobrzyński powrócił wczoraj do Lwowa.

Tajemnicze morderstwo w Wiedniu.

Wiedeń. W jednym z domów III dzielnicy znaleziono 37-letnią Maryę Schmidt, pozostającą pod dozorem policyi, zamordowaną. Podejrzenie zwraca się przeciw pewnemu młodemu człowiekowi, który rano opuścił mieszkanie zamordowanej. Motywa zbrodni są nieznane. Ma brakować 24 koron i kilka sprzętów z mieszkania zamordowanej. Policya, która posiada rysopis tego człowieka, zarządziła dochodzenie.

Z czeskiego Banku agrarnego.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Wczoraj odbyło się walne zgromadzenie członków czeskiego Banku agrarnego. Prezydentem wybrany został p. Dworzak, wicepr. pos. Udrżal, do Rady nadzorczej wszedł także były wiceprezydent Izby posłów Zazwoska.

Z Rady kolejowej.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Praga. Pos. Zahradnik zrzekł się godności członka państwowej Rady kolejowej i oświadczył, że zrzeczenie się to przesłał na ręce kierownika ministerstwa kolei Rölla.

Król Piotr nie wysyła misyi do Ischlu.

Belgrad. Urzędownie donoszą, że nieprawdziwe jest doniesienie kilku dzienników, jakoby król Piotr z okazyi urodzin cesarza Franciszka Józefa miał wysłać specyalną misyę do Ischlu.

Napad arnautów na jenerała.

Saloniki. Edehin basza z adjutantem i małym oddziałem kawaleryi w drodze z Gusinje do Djakokowar wpadł w zasadzkę arnautów, którzy otworzyli ogień. Edehm i adjutant, ranieni strzałami, spadli z koni i ich żołnierze przewieźli ich do Ippek. Arnauci uciekli.

Ofiara camorry.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej*).

Rzym. Z miejscowości Taormina na Sycylii donoszą: Na deptnowanego Conzentini napadli wczoraj zamaskowani zbrodniarze i zamordowali go.

Kongres stenografów.

(*Tel. wł. Gazety Poniedziałkowej.*)

Rzym. Zapowiedziany na lipiec kongres stenografów został odroczony.

Lord Kitschener w Egipcie.

Londyn. Kitschener został zamianowany dyplomatycznym ajentem Anglii w Egipcie.

Obchód Grunwaldzki w Krakowie.

Kraków, 17 lipca.

Z okazyi rocznicy bitwy pod Grunwaldem odbyła się wczoraj uroczystość, urządzona staraniem Straży polskiej. Uroczystość zaczęła się pobudkami i mszą w kościele Maryackim, podczas której wygłosił ks. Janicki podniosłe patryotyczne kazanie. „Stać murem i nie dać się, nie cofać", mówił kaznodzieja. Te słowa wypowiedział król Jagiełło, gdy się polskie zastępy zaczęły chwiać. Te słowa powinne być naszem hasłem dzisiaj i zawsze: Stać murem i nie dać się! Po ukończonem kazaniu uszykowały się wszystkie cechy ze sztandarami, straż pożarna i Sokół z muzyką oraz delegacye wszystkich towarzystw, delegacye okolicznych wiosek i goście, między którymi zauważyliśmy i Wielkopolan, na końcu zaś tłumy publiczności i pochód ruszył na zamek. Tu odbył się wiec pod gołem niebem obok „Jamy smoczej". Wiec zagaił radca szkolny p. Czesław Odrowąż-Pieniążek, przedstawiając zebranym, jaką doniosłość ma chwila, w której obchodzimy rocznicę bitwy wiekopomnej. Na mównicę, przystrojoną kwiatami polnemi, wstąpił Dr. Kazimierz Lubecki, który w wymownych słowach roztoczył przed zebranymi obraz bitwy pod Grunwaldem, zaznaczając, że my musimy żyć i postępować tą drogą, jaką nam ta bitwa zwycięzka wytknęła. Musimy pracować, musimy walczyć, ale wiedzą i czynem, musimy świeżo przykładem i pilnować naszych placówek zagrożonych. Nie czas teraz walczyć żelazem oręża, ale walczyć będziemy i musimy żelazem ducha.

Piękną tę przemowę wynagrodziła zebrana publiczność, która wysłuchała jej w skupienia, burzliwymi oklaskami.

Następnie wstąpił na mównicę przewodniczący Komitetu p. A. Balicki i przypomniawszy jeszcze raz zebranym, jaką doniosłość ma i jaką chlubą dla narodu jest zwycięztwo pod Grunwaldem, wyrażając nadzieję, że naród rocznicę tę obchodzić będzie każdego 15 lipca.

Złożeniem wieńców na grobach Jadwigi i Jagiełły zakończono poranny obchód.

Wieczorem gdy zapadł zmrok oświetlono rzęsiście pomnik grunwaldzki na placu Matejki i pomnik Jadwigi i Jagiełły na plantach, a zebrana publiczność przy odgłosie trąb odśpiewała pieśni patryotyczne.

KRONIKA.

Z niedzieli. Kapryśna, ale dość pogodna i chłodna zdawała się dawać możność krakowianom tym, którzy zmuszeni są przebywać w murach miasta, do wycieczek za miasto, do odetchnięcia świeższem, tak upragnionem powietrzem. Niestety jednak należało się tylko cieszyć nadzieją, gdyż jak powiada przysłowie „biednemu zawsze wiatr w oczy wieje", tak i krakowianie nie mają wprost szczęścia do niedziel. I tak raz jest za gorąco, raz deszcz pada, gdy się zaś nadarzy niedziela taka, jak wczorajsza, to znowu wszystkie parki są zamknięte z powodu festynów i zabaw ogrodowych. „Zaiste pech".

Znajdzie się śmiałek, który odważy się pójść np. do Parku krakowskiego, to zamiast zaczerpnąć świeżego powietrza napotka na tumany kurzu takiego, że na pięć kroków nie może rozpoznać, czy przed nim stoi kobieta czy mężczyzna; wraca tedy rad nie rad do miasta na łono Hawełki albo innego Wenzla. Już to szczęścia krakowianie nie mają.

Wycieczka automobilowa, która wyruszyła onegdaj ze Lwowa w Karpaty, mimo złych dróg, przejechawszy Węgry, zagościła wczoraj do Krakowa. Automobilistów podejmował w Krakowie sekretaryat galicyjskiego Związku automobilistów w salach hotelu Saskiego. Wczoraj zaś bawili automobiliści u arcyksięcia Stefana w Żywcu, który przyrzekł, że na drugi rok ustanowi honorową nagrodę dla zwycięzców wyścigów automobilowych.

Półwiekowy jubileusz „Przeglądu lekarskiego". W jednym z pierwszych szeregów tych, którzy dzisiaj składają hołd 50-letniej działalności „Przeglądu lekarskiego", stajemy także i my wobec szlachetnej i pełnej poświęceń działalności tego pisma. Nie pozostaje nam nic innego, jak tylko życzyć w gorących choć krótkich słowach, aby „Przegląd lekarski" w ciągu dalszego swego istnienia przyświecał zawsze rozwojowi nauki polskiej, jak dotąd i obfite ze swojej pracy zbierał plony. Szczęść Boże!

Żydowski dom akademicki W dniu 12 bm. odbył się z inicyatywy Stow. Rygorozantów w sali „Solidarności" pod przewodnictwem prezesa Dra Schoenwettera wiec żyd. młodzieży akademickiej, na którym referował o domie akademickim sekretarz dr. Fargel. Referent podał wyniki ankiety rozpisanej wśród młodzieży i obywatelstwa żydowskiego, streszczające się w tem, że 95% uczestników oświadczyło się za budową żyd. Domu akademickiego.

Zaznaczywszy następnie z całym naciskiem, że akcya powyższa nie ma tendencyi separatystycznych lecz spowodowaną jest jedynie piekącą koniecznością umożliwienia wielu żyd. akademikom pobytu w mieście uniwersyteckim przez dostarczenie im tanich mieszkań, postawił rezolucyę oświadczającą się za budową domu akademickiego. Rezolucyę tę jednomyślnie uchwalono i wybrano komitet, złożony z 24 osób a to w połowie z obywateli i w połowie z członków istniejących żyd. Stowarzyszeń akademickich.

XI. Zjazd lekarzy i przyrodników polskich. Dziś, dnia 17 lipca, o godz. 6 wieczorem w gmachu Tow. lekarskiego obchód jubileuszowy „Przeglądu lekarskiego"; o godz. 9 wieczorem swobodne towarzyskie zebranie w salach Grand Hotelu, celem wzajemnego poznania się. — Wtorek, dnia 18 lipca, o godz. 8 rano nabożeństwo w kościele akademickim św. Anny; o godz. 9 rano otwarcie zjazdu i pierwsze ogólne posiedzenie w salach Starego Teatru z odczytem prof. E. Romera „O krajobrazie"; po posiedzeniu otwarcie wystawy balneologicznej i farmaceutycznej w gmachu Akademii handlowej; o godz. 9 wieczorem raut w Starym Teatrze, wydany przez komitet gospodarczy na cześć przybyłych gości. — Środa, dnia 19 lipca, posiedzenia sekcyjne rano od 9 do 12, po południu od 3 do 6; wieczorem o godz. 8 swobodne towarzyskie zebranie w salach Grand Hotelu. — Czwartek, dnia 20 lipca, posiedzenia sekcyjne od 9 do 12 i od 3 do 6 wieczorem; o godz. 9 wieczorem raut w salach Starego Teatru, wydany przez prezydenta i Radę miasta Krakowa na cześć gości. — Piątek, dnia 21 lipca, o godz. 9 rano uroczyste zamknięcie zjazdu w salach Starego Teatru i drugie ogólne posiedzenie z odczytem dra H. Święcickiego „O estetyce w medycynie"; po południu zwiedzanie kopalni w Wieliczce a w nocy odjazd wycieczki do Zakopanego. — W sobotę, dnia 22 lipca, odjazd wycieczki geologicznej. — Biuro Zjazdu, gdzie będą wydawane członkom zjazdu legitymacye, poczta zjazdowa oraz kasa Zjazdu mieścić się będą w uniwersytecie (Collegium novum) i otwarte będą od poniedziałku 17 lipca od godz. 9 rano przez cały czas zjazdu. Biuro mieszkaniowe jedno znajduje się na dworcu kolejowym, a drugie w uniwersytecie.

Zgromadzenie nadzwyczajne Stow. katol. Kasy pogrzebowej odbędzie się 17. lipca o godz. 6. wieczór w Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza l. 37 w Krakowie.

Z powodu ważnej sprawy prosimy o wzięcie udziału w zgromadzeniu wszystkich członków. Jan Ostrowski, prezes. Ludwik Gołąb, sekretarz.

Związek powszechny artystów-malarzy i rzeźbiarzy ctworzył wczoraj własny lokal na Małym Rynku w domu pod L. 6, I. p. Zanim otworzony zostanie w najbliższej przyszłości na większą skalę urządzony salon „Związku“, pomieszczono w tymczasowym lokalu biuro, w którem nabywać można także dzieła sztuki, zasięgać informacyi co do lekcyi rysunków, modelowania i malarstwa, oraz czynić wszelkie zamówienia w zakres sztuki wchodzące. Łącznie ze sprawą przyszłego Domu artystów, w którym na wzór „domów malarzy“, jakie istnieją za granicą, zogniskowałby się kiedyś cały ruch artystyczny stowarzyszenia. Związek czyni usilne starania około utworzenia funduszu emerytalnego dla członków i pozostałych po nich rodzin. Pierwszym krokiem było stosowne uzupełnienie statutu, które też na walnem zgromadzeniu w dniu 8 b. m. uchwalonem zostało. Doniosłość zadania, jakie postawił sobie Związek, zaczynają rozumieć i pojedyncze jednostki, którym sprawa bytu artystów na sercu leży. Ostatnimi dniami powiększyły się fundusze Związku wspaniałomyślnym darem artysty-malarza p. Justyna Kozłowskiego, który na budowę przyszłego Domu złożył kwotę 3000 kor.

Ruch ludności w miesiącu lutym przedstawia się jak następuje: Małżeństw zawarto 252. Urodziło się żywo 339 (chłopców 179, dziewcząt 160, ślubnych 264, nieślubnych 75), nieżywo 14. Zmarło ogółem 251 (Krakowian 190, obcych 61, mężczyzn 135, kobiet 115). Ze względu na przyczynę śmierci największa stosunkowo ilość osób zmarła na choroby dróg oddechowych (48), następnie na gruźlicę-(57); na choroby organiczne serca zmarło 24 osób, 11 na dyfteryę — 2 na koklusz, — 2 na odrę, — 1 na szkarlatynę i t. d. Były 3 wypadki samobójstwa. W lutym zaszło w Krakowie 179 wypadków zachorowań zakaźnych (nie licząc 21 obcych, leczonych w szpitalach). Najwięchj grasowała odra (76 wypadków); poważnie też szerzył się koklusz (21 wypadków), dyfterya (28), szkarlatyna (23), ospica (10), róża (4), jaglica (8) i t. d. Zmian w stanie posiadania realności zaszło 51, z czego 51 przez kontrakt kupna.

Pokąsany przez psa. Wczoraj pokąsał pies, nieznanego właściciela, Józefa Bałóga, ucznia szkoły realnej, na Grzegórzkach do krwi. Pogotowie udzieliwszy pokąsanemu pomocy, pozostawiło go opiece domowej.

Upadek z huśtawki. Pomocnik szewski S. A. lat 16. huśtając się wczoraj na Błoniach nieostrożnie, wypadł z łódki i upadając doznał nadwerężenia kręgosłupa. Zawezwane pogotowie odwiozło nieprzytomnego do szpitala.

Nieszczęśliwy wypadek. Kilka szwaczek przechadzając się wczoraj po parku Jordana, zabawiało się wzajemnem popychaniem. Zabawa miała wynik fatalny; p. E. E. popchnięta przez jedną z koleżanek upadła i doznała złamania nogi lewej. Zawezwane pogotowie po założeniu prowizorycznego opatrunku odwiozło nieszczęśliwą do szpitala.

Pobicie. Józef Piszczak pobił wczoraj bez powodu przechodzącego ulicą Dietla Onufrego Kicuja tak dotkliwie, że Kicuja musiało opatrzeć pogotowie. Piszczaka aresztowano.

Pożar. Wczoraj koło godz. 5 popołudniu zawezwano straż pożarną do ognia na Czarnej wsi. Straż, przybywszy na miejsce wypadku, skonstatowała, że zapaliły się śmiecie i kawałki drzewa w tak zwanej „wysypce“ magistrackiej. Ogień, który robił dużo dymu i fetoru, ugaszono.

Zniknięcie. P, Huchla Buchbinder, zamieszkała we Lwowie przy ul. Fredry, l. 9, doniosła wczoraj telefonicznie tut. dyrekcyi policyi o tajemniczem zniknięciu córki swej Anny, słuchaczki uniwersytetu, która wyjechawszy z domu pod pozorem udania się na dalsze studya do Berlina, dotychczas nie daje o sobie znaku życia. Zaniepokojona matka prosi o doniesienie o miejscu pobytu córki.

Aresztowanie. Wczoraj aresztowała policya Maryę Sewioło na podstawie doniesienia p. Ernestyny Bertel, jako podejrzaną o kradzież kolczyków wartości 300 koron na szkodę p. Bertel. Aresztowaną osadzono w aresztach.

Przemyśl 2 lipca.

(*Nie mogę milczeć. — Pobojowisko. — Błoto wszechpolskie. — Pogrzeb I klasy. — Trzoda bezimiennych. — Na klamce do karyery*).

Post tot discrimina rerum — nie mogę dłużej milczeć. Szereg długich tygodni ciszy dzieli mnie od „Gazety Poniedziałkowej“. W tej ciszy rozegrała się w Przemyślu wielka bitwa.

Pobojowisko zaścielił kandydat narodowy dr Ernest Adam i mnogie trupy wypatroszonych hyen wyborczych, które ukończyły uniwersytet rozboju wyborczego pod rektoratem dr Grabskiego, dr Zakrzewskiego i Janellego ze Lwowa. „Loco“ ród swój wywodzi kucyk mizerny dr Szyja Rast Bergtraun-Rost-Felsen, który choć tylekroć rektyfikowany i po polsku do nieba na żydów o pomstę wołający, zagania podolskim czosnykiem i bagatelką za 3 korony. Tuż obok niego legł w prochu własnej kompozycyi nieśmiertelnie zdegradowany epigon starościńskich łapolizów, oraz łapowników dr Józef Scheinbach, oszołomiony już oddawna... intelektualnie. Opodal zwalił się torbą żebraczą przyozdobiony, siaonasy chomik demokracyi narodowej i dożywotni wiceprezes stronnictwa, doktor czworga bezprawia Leonard Tarnawski. Ten ostatni padł pobity na głowę, jako w najsłabszą stronę swojego jestestwa. Natomiast boleścią nabrzmiewało serce na widok całego mnóstwa stratowanych przez socyalistów hyeniątek, które z śmiertelnym znakiem, t. j. kartką wystawioną na „dr Ernest Adam“ znienacka zaryli się w ziemię.

Byli to bezimienni, którzy jako równi z równymi legli na przemyskiem Waterloo narodowej demokracyi, obok największych, głęboko przez naród i policyę czczonych łotrygotów. Śmierć bowiem, oraz równe, tajne, powszechne i bezpośrednie prawo głosowania nie zna różnic w wyborze swych ofiar.

Choć krzywdy nie mieli owi, zacni oszuści narodowi, którzy dosiadłszy szepleniącego na prawą a przednią nogę Rozynanta z dyshonorem legli na posterunku. Natomiast samego Adama szczerze mi żal za to niezwykłe kopnięcie, którego „doznał“ przy kampanii. Bo między nami a wami mówiąc, to Adama kosztował ten interes mandatowy grubsze, jak krakowska kiełbasa banknoty. Naciągnął się on biedaczysko, aż mu kości trzeszczały, bo czuł, że w Przemyślu rozgrywa się walka o egzystencyę Adama i jego całej partyjnej kamienicy. Cała narodowa demokracya została zaangażowaną. I nie dziw, że pełna dusza wszechpolska wypluta na grunt przemyski „skończone“ bagno swojego błota. Była to najplugawsza walka, którą wszechpolacy w kraju stoczyli o mandat poselski. Walkę przegrali z kretesem wedle wszelkich zasad sztuki wojennej. Ale została w mieście ich „idea“, ich błoto moralne, ich programowa podłota. Tem błotem wytynkowali n-decy fundament swego domu przedpogrzebowego. Tem błotem się zadławili, nasycili się, teraz zaś mają „Katzenjammer“, którego nie tak prędko się pozbędą po ogólnym pogromie, jakiego doznali w całym kraju. Dziś narodowi demokraci są zerem, nie wlicza się do bilansu galicyjskiego. Okazało się, że n-decy bez pomocy rządu są nieważką. Tylko klamka namiestnika, którą nauczyli się lizać za śp. Potockiego dawała im mandaty. Uniżona uległość Adama wobec Bobrzyńskiego, miała go wprowadzić do parlamentu. Adama pożarły jego własne hyeny i sztuczki. Pochowano go z honorami wedle przepisów pośmiertnych I klasy.

Za konduktem kroczą od dwóch tygodni płaczki, wyjące za adamowe okruszki, przeciw — żydom, którzy mieli 19 czerwca b. r. wieczorem zamknąć Adamowi powieki. Jednak to fałsz. Albowiem czynność tę spełniła cała ludność, bez względu na narodowość i wyznanie, ubijając hochstaplerstwo wszechpolskie prawdą i sprawiedliwością.

A. M.

Od Administracyi.

Wszystkich P. T. Czytelników naszych upraszamy niniejszem, ażeby przy zakupnie, względnie zamawianiu towarów u firm, anonsujących się w **„Gazecie Poniedziałkowej“** odwoływali się łaskawie na odnośne ogłoszenie.

Brat cara.

Wielki książę Michał, jedyny brat cara Mikołaja II. został w przeszłym roku z rozkazu cara usunięty od dworu i przeniesiony do prowincyonalnego miasta Orel jako komendant. Różnie tłumaczono tę niełaskę cara względem brata. Spowodowała ją jednakże miłosna afera wielkiego księcia i to romans z mężatką.

Wielki książę Michał zawiązał stosunek miłosny z żoną moskiewskiego milionera Mamontowa. Mąż przychwycił listy miłosne księcia — przyszło do skandalicznych scen między małżonkami — wreszcie pani Mamontowa wyjechała do rodziców.

Po jakimś czasie ułożyły się stosunki, żona wróciła do męża — zdawało się, że stosunek z księciem zerwany zupełnie. Mamontow zwrócił się bowiem o interwencyę do cara, który od brata wziął słowo honoru, że nie zwróci się więcej do pani Mamontow. Cóż jednak sprosta potędze miłości? Mimo zapewnień honorowych, książę znowu zapragnął zakazanego owocu i gdy jednego dnia Mamontow niespodzianie do domu wrócił, znalazł w sypialni pięknej swej małżonki książęcego jej wielbiciela. Między mężem a kochankiem wywiązała się bójka; mąż rozwścieklony chciał się porwać na żonę i wtedy porwał ją książę ze sobą, uciekli na ulicę a oszukany mąż wypadł za nimi, złorzecząc im i przesyłając rewolwerowe kule, które jednak na szczęście celu chybiły.

Po tym publicznym skandalu nie pozostawało nic innego, jak rozwód, który też Mamontow wkrótce uzyskał. Dla pary zakochanej była ta afera również tragiczną, bo car oburzony na brata za złamanie słowa, przeniósł go do prowincyonalnego garnizonu.

Lecz wkrótce nastąpiły jeszcze większe awantury i skandal niemal światowy.

Wielki książę Michał namówił jednego ze swych podwładnych oficerów do pozornego małżeństwa z rozwiedzioną panią Mamontow. Porozumiał się wprzód z kochanką, która plan ten akceptowała. Ślub wkrótce się odbył w Moskwie; para wyjechała do Orelu, gdzie młody małżonek oddał swą żonę wielkiemu księciu na pociechę.

Stosunek ten wywołał w miasteczku całem oburzenie — trójkę tych ludzi wskazywano palcami. Car Mikołaj II, uwiadomiony o tem, zarządził unieważnienie pozornego ślubu pani Mamontow i rozporządził, by wróciła do rodziców. Tak się stało.

Lecz wkrótce rozeszła się wieść, że wielki książę Michał poślubił w Moskwie kochankę, że zakupił tam wspaniały pałac dla swej żony. Po sprawdzeniu tych wieści, car zawezwał brata do Petersburga, przedkładał mu, tłumaczył — lecz daremnie... Już było zapóźno — a zresztą zakochany nie słucha głosu rozsządku.

Car ukarał brata odebraniem stopnia oficerskiego — z czego ten śmiał się w kułak. On wiedział, że łaska brata wróci mu z czasem, bo i car nie jest święty — jego miłostka z piękną żydówką Rajsą Kagan, jego stosunki z tancerką Krzesińską znane były ogólnie — a zresztą cała rodzina Romanowych ma wielki pociąg do miłostek.

I nie pomylił się...

Przed kilku dniami nastąpiło porozumienie między braćmi. Podobno zdrowie księcia Michała wiele zostawia do życzenia, jest tuberkuliczny, jak starszy brat jego Jerzy, który przed laty w Abas Tuma zaskoczony wybuchem krwi, skonał na ulicy, na ręku żebraczki.

Prenumeratę na „Gazetę Poniedziałkową“ zaczynać można każdego dnia w miesiącu.

Z opery.

Ubiegły tydzień operowy poświęcono wyłącznie cyganostwu i cyganom, przez scenę bowiem przewijały się ciągle takie postacie, jak Manru, Zorika, Carmen, Jozi, Aza i cała moc najrozmaitszych cyganów cyganiąc na najrozmaitsze sposoby słuchaczy i rozlewając czar muzyki synów Arpada aż do znudzenia. Gdyby od czasu do czasu nie padło w czardaszu lub jakiej pieśni ludowej polskie słowo przypadkiem wyraźniej wymówione, możnaby wierzyć, że nie nad ukochaną Wisełką pod drogim Wawelem spędzamy wakacye — pod nieobecność naszych magnifik — lecz nad modrym Dunajem w Peszcie lub zatrzęsionym Keczkemecie, lub innem jakiem węgierskiem miasteczku. „Miłość cygańska“ Lehara, piękna to rzecz szczególniej w ustach p. Mullera, który rywalizował w miłości swej do p. Miłowskiej z p. Kuligowskim zwycięsko. Wprawdzie p. Kuligowski, chłop na schwał, wygląda w kostyumie cygańskim prześlicznie i wart buziaka, ale p. Müller ma inne słodycze w ustach, bo piękny głos, którym doskonale włada, i w który wlewa wiele serdecznego ciepła, zapału i szczerości.

Drugie cygaństwo jest tu po stronie piękniejszej. W dziele Bizeta, cyganka znowu dokazuje straszliwie tak długo, aż wreszcie ginie zabita pod cyrkiem przez swego adoratora. Dokazuje tu piękna „Carmen“, i aż żal bierze patrzeć na śmierć takiej ślicznoty, — Carmeną tu jest p. Lachowska. Niewiasta bogata we wdzięki, młodość, świeżość, a przedewszystkiem bogata w prawdziwy, szczery talent, którym czaruje publiczność krakowską, pociągając przepięknym głosem, zdobnym we wszystko, co dać może młodość, wdzięk i dźwięk. Zaiste takiej „Carmeny“ od czasów słynnej w Europie całej Hermanki, nie widzieliśmy na scenach polskich, były dzielne Carmeny, lecz tej brakowało gry, tamtej temperamentu, owej piękności, innej głosu i t. d. P. Lachowska ma wszystko, a nadewszystko jest artystką inteligentną, muzykalną i rozumną. Tegoroczna też Carmen Bizetowska — to p. Lachowska.

Trzecie cygaństwo to „Manru“ mistrza Paderewskiego, wystawione bardzo starannie przy współudziale gościa na lwowsko-krakowskiej scenie operowej p. Józefa Rechla, który kreował partyę tytułową, a przy współudziale pny Hendrychównej (Ulana), Lachowskiej (Aza), Kasprowiczowej (Jadwiga), Sawickiej (Dziewczyna), oraz panów Tarnawskiego (Oros), Paszkowskiego (Jagu). Dzieło mistrza Ignacego posiada specyalny urok, szczególnie dla krakowskich melomanów — nie tylko bowiem przypomina nam ciągle wspaniały pomnik Jagiełły, hojny iście książęcy dar — wielkoduszność tego — może największego — syna Polski, lecz tu w Krakowie żyje specyalny kult dla twórczej i odtwórczej sztuki Paderewskiego, którego w myśl wygłoszonego niegdyś na cześć Liszta toastu:

„W Polsce jest zwyczaj od wieka
Nad mistrza cenić człowieka
A my Ci starym zwyczajem
I jedno i drugie dajem“:

ceni się w Krakowie z obu względów wysoko.

„Manru“ Paderewskiego daje miarę olbrzymiej wiedzy muzycznej Paderewskiego, zbrojnej we wszelkie arkana i sacra techniki dzisiejszej — przebogatej inwencyi i tej rozumnej gospodarki smaku muzycznego i estetyki, której poczucie panuje nad całem dziełem, wolnem od trywialności i powszedniości. — Muzyka Manru jest jedną z tych, które przez długie lata będą świadectwem muzycznego geniuszu polskiego, dalszym ciągiem myśli Chopina.

Przedstawiciel naczelnej partyi p. Recht, artysta scen operowych niemieckich, dołożył wszelkich starań, by włożonemu na się zadaniu sprostać, zwłaszcza, że miał przeciw sobie wspomnienie niezapomnianej kreacyi partyi tej przez Bandrowskiego. Jeśli się jednak weźmie pod uwagę odrębność pojęć estetyki śpiewacko-aktorskiej artystów niemieckich, odrębnych warunków plastyki wymowy niemieckiej i konieczności techniczno-śpiewackie, wypływające z wygłaszania samogłosek niemieckich — to praca śpiewacka p. Rechta, choćby w tym i owym szczególe nie odpowiadała zupełnie estetycznemu przekonaniu słuchacza, zasługuje na poklask i podkreślenie artystycznych intencyi. P. Recht poza wymową i śpiewackiemi elementami cantyleny dał postać żyjącą, pełną energii, zyskując indywidualnemi śpiewackiemi elementami uznanie i szczery aplauz audytoryum. Partye Ulany odśpiewała p. Hendrich, która po p. Lewickiej objęła cały repertoar opery lwowskiej. Doskonała, nawskróś muzykalna śpiewaczka cieszy się już oddawna sympatyą oraz uznaniem publiczności, która jej nie szczędzi oklasków ani dowodów życzliwości. Że reszta partyj z „Manru“ znajduje się w doświadczonych rękach zdolnych artystów, dokładających starań, by całość szła gładko, zbytecznem byłoby nadmieniać.

Niepodobna jednak pominąć milczeniem doskonałej pracy chórów i orkiestry, którym przewodzi młody, utalentowany, zbrojny w energię oraz zapał muzyk p. Wolfsthal, którego pracę na tem miejscu najżywiej oklaskujemy.

Operetkę prowadzi stary doświadczony mistrz p. Słomkowski pewną i nieznającą już zawodów dłonią, dzięki też jego energii oraz artystycznym usiłowaniom „Miłość cygańska“ cieszy się u operetkowiczów krakowskich rzetelnem uznaniem. Najlepszym tego dowodem stale wysprzedane audytoryum.

Fotel 66.

Przegląd literacko-krytyczny.

A. Nowaczyński, *„Meandry“*, Warszawa, Wende i Spka 1911.

Prawdziwy Nowaczyński, ten z okresu „Małpiego zwierciadła“, „Skotopasków“ i „Facecyi sowizdrzalskich“, satyryk szydny, a kąśliwy, który posiada, jak twierdził St. Brzozowski, najtrafniejsze poczucie śmieszności z pośród wszystkich pisarzy współczesnego pokolenia. Nowaczyńskiemu groziło to, co Mirbeau'owi we Francyi; sukces jego uśmiechu ironicznego u szerokich warstw publiczności nasuwał obawę, że autor „Fryderyka Wielkiego“ popadnie w manierę, zacznie się sam kopiować, wpatrzony w kierunek własnej indywidualności, dorabiając tam i sam nowe, pojedyncze rysy. Nie do twarzy było stanowczo Nowaczyńskiemu w niewygodnym trochę kostyumie alchemika dramatopisarskiego, „krzepiącego serca narodowe“, którego gdzieś później czeka jubileusz za „pracę wydatną na niwie krasopisarstwa ojczystego, i t. d. i t. d.“ Kiedy zatem znużyła go trochę ta maskarada historyczna, wydobył cichcem dawno w kurzu leżący, barwny strój wesołka złośliwego Fauna i począł strzałami na nowo walić w gniazda kołtuństwa i duchowej apatyi, burzyć kapliczki duszne od kadzideł adoracyi fetyszów i bonzów Polski współczesnej. Ozwał się ten sam „umysł satiriczny“, na którego, jak czytamy w „Starościcu ukaranym“ — „niemasz medicinу“...

Mało kto wypowiedział w ostatnich latach tyle śmiałych słów, nieoczekiwanych zwrotów, jak Nowaczyński w tych swoich „Meandrach“. Nieubłagane tu pchnięcia na prawo i lewo, zadane ręką jednego z najwytrawniejszych szermierzy, śmiertelne. Książeczka jest typowem demonstracyjnym przykładem, jak straszliwie można zabijać śmiechem. Pointea każda migoce błyskawicznie, i, zanim się spostrzedz można już pseudowielkość jakąś, ten i ów pajac wydmuchany sztucznie na sławę narodową, leży w prochu ośmieszony, zatem nieszkodliwy.

Nikogo nie oszczędza twórca „Dyabła łańcuckiego“; są tu jadowite naigrawania się z wszystkich i wszystkiego. Całość zaznacza się niesłychanie osobistym tonem, roi się od kalamburów, olśniewa majsterstwem i konsztowncścią formy, nie ustępującej zresztą w niczem satyrycznym figlasom Lemańskiego. Niektóre „meandry“ mogą snadnie wywołać pewne zgorszenie u kanoników i dewotek, jak n. p. dłuższa historya o królowej Hedwig; taki n. p. zwrot, jak „gwiżdżę na naszą romantyczną trójcę“,— wprawia w przykre, być może zakłopotanie, któregoś z pp. Hoesicków, którzy chcieli Nowaczyńskiego widzieć już na piedestale w Pantheonie narodowym...

Wśród potopu lirycznych i beletrystycznych bełkotań współczesnych działa mile nastrój tej książeczki, której tendencyą jest prostowanie ścieżek pańskich, a przynajmniej dotkliwe ośmieszenie tych, którzy obnoszą po nich bezkarnie swoją wyszukaną głupotę. Książeczka-czyn przepojona życiem, z tamtej strony „zła i dobra“ tej „literatury“, która chce się podobać“.

Wacław Sieroszewski. *„Z fali na falę“* „Książka“. 1911.

Zaraz po przerzuceniu pierwszych kartndziela się czytelnikowi ów dziwny czar, który cechuje sposób pisania Sieroszewskiego. Niepospolity urok słowa wije się tu z dziwnem tchnieniem egzotyzmu i jakimś nieokreślonym tonem smutku, melancholicznej słowiańskiej zadumy.

„Harakiri księcia Asano Naganori“, „Widmo sakurskie“, a zwłaszcza „Jak liść jesienny“, — należą do najpiękniejszych rzeczy, które wyszły z pod pióra Sieroszewskiego. Ostatnia ta nowela w porównaniu z tematem podobnym, opracowanym przez Loti'ego, zyskuje ogromnie przez charakteryzującą tak dobitnie autora „Małżeństwa“ nutę szczerości i szlachetności ludzkiej, której u kosmopolitycznego admirała wśród wyszukanych nastrojów nie można się dopatrzeć.

„Listy miłosne Maryanny d'Alcorado.“ Tłómaczenie i wstęp St. Przybyszewskiego. 1911.

Tytuł „Listy miłosne“ jest niewłaściwym; to jest raczej zrozpaczony krzyk życiowy zawiedzionego człowieka, aniżeli „billets doux“ biednej zakonnicy, która chwilę szczęścia musiała okupić długim różańcem lat pokuty i rozpamiętywania w ciszy celi klasztornej. Te cztery poematy, w których słowo każde żyje własnem życiem i nosi na sobie indywidualny nalot melancholiji, — jaśnieją pośród kart pozostawionych potomności przez „wielkie miłośnice“ europejskie, niespożytym blaskiem cichego bohaterstwa i czystości uczuć kobiecych. Tłómaczył i zaopatrzył dziełko prześlicznym wstępem Stanisław Przybyszewski.

Korespondencye.

Bochnia, 15 lipca.

(*Nożownictwo. — Zgwałcenie. — Jeszcze o szykanach górników. — Korpus wakacyjny. — Wypadek kolejowy. — Z kroniki żałobnej*).

Kanikuła bocheńska została przerwana kilkoma wypadkami, które w wielkich miastach nie często się zdarzają.

Ubiegły tydzień bowiem obfitował aż w trzy wypadki nożownicze i jeden wypadek zgwałcenia.

Malarz Kubicki, 19 letni chłopiec, napadł na Klinach na spokojnie idącego kaflarza, Andrzeja Heczkę i wbił mu nóż w brzuch, przecinając jelita. Heczkę w nieprzytomnym stanie odwieziono do szpitala, gdzie mimo dokonanej operacyi — zmarł wczoraj. Kubickiego aresztowano.

Znani awanturnicy, Władysław Tworzydło i Józef Piątkowski wraz z niedawno wypuszczonym na wolność Wł. Piotrowskim, napadli z siekierkami żelaznemi fryzyera Gutfreunda. Lekarz skonstatował kilka ciężkich ran na głowie i na całem ciele. Napastnikami zajęła się żandarmerya.

Inny znowu nożownik Zagórski przebił nożem rękę wyrobnika Zielińskiego w oczach przypatrującej się temu policyi, która nawet nie interweniowała.

Onegdaj znów nieznany sprawca dopuścił się gwałtu na młodej służącej na drodze do Czerwieńca.

Ofiarę zaciągnął sprawca do przydrożnego rowu, gdzie ją do krwi pobitą znaleziono.

Sprawcę wczoraj w osobie malarza M. wyśledziła żandarmerya.

Nie ucichły jeszcze szykany górników z ambony, a znów mamy do zanotowania inny wypadek szykan ze strony nadsztygara Piątkiewicza. Niezadowolony, iż górnicy z rewiru sztygara Piaseckiego są lepiej traktowani, niż jego właśni ludzie przez niego samego, przychodził na rewir p. Piaseckiego pod tegoż nieobecność i obdarzał górników różnemi nieparlamentarnemi wyrażeniami. W końcu zaczął nawet dyrygować p. Piaseckim i obrażać tegoż, za co został w delikatny sposób wyproszony.

„Sokół“ tutejszy otwarł kursa korpusu wakacyjnego pod kierunkiem dyr. Józefa Kozłowskiego. Na korpus uczęszcza przeszło 100 dzieci, które uczą się różnych ćwiczeń i odbywają codziennie wycieczki.

W niedzielę zapaliła się oś wagonu w pociągu osobowym zdążającym o 4 i pół do Tarnowa. Spostrzeżono to dopiero po wyjeździe z Bochni, wskutek czego pociąg wrócił na stacyę z powrotem, gdzie wóz ten wyłączono.

W niedzielę zmarł nagle na udar sercowy 44 letni, ogólnie lubiany starszy oficyał sądowy b. p. Filip Rosenberg. Konduktowi pogrzebowemu na cmentarz żydowski towarzyszyła niezwykle liczna publiczność, cały personal sądowy i członkowie „Sokoła“, którego zmarły był długoletnim członkiem.

Zakopane, 14 lipca.

Stacya meteorologiczna. — „Variete“.

Uzdrowisko nasze pod niektórymi względami zaczyna się europeizować, gdyż oto staraniem Sekcyi przyrodniczej Towarzystwa Tatrzańskiego, w parku przed Dworcem Tatrzańskim stanęła stacya meteorologiczna.

Mamy wprawdzie od lat kilku stacyę meteorologiczną przy muzeum Chałubińskiego, ale nie stoi ona na wysokości swego zadania, gdyż kierownik jej, kustosz muzeum, nie posiada potrzebnych kwalifikacyj.

Nowa stacya powstała dzięki dr. Dłuskiemu który na rok wypożyczył przyrządów i ofiarował 100 metrów drutu kolczastego na ogrodzenie (za co sanatoryum dwa razy dziennie otrzymuje informacye o stanie pogody) oraz subwencyi Towarzystwa Tatrzańskiego w sumie 300 koron. Obecnie notuje stacya ciśnienia barometryczne, temperaturę powietrza, wilgotność względną, zachmurzenie nieba, siłę wiatru, najwyższą temperaturę w ciągu doby i od 15 lipca wysyłać będzie codziennie rano biuletyny o stanie pogody do klimatyki, hoteli i pensyonatów i wszystkich, kto sobie tego życzyć będzie. Sekcya przyrodnicza weszła w pertraktacye z całym szeregiem instytucyj, między innemi z klimatyką, która zamiast budować oddzielną stacyę, przyłączy się do istniejącej, udzielając subwencyi 500 koron.

W tym celu została wybraną podkomisya złożona z drów Dłuskiego, Brzezińskiego i Zychonia, która ma sprawę rozpatrzeć i mamy nadzieję, przychyli się do żądania sekcyi przyrodniczej. Codzień więcej przybywa nam sezonowych przyjemności. Oprócz teatru lwowskiego, kinematografu, wesołej „Budy“, urządza p. Dulęba dzisiaj w sali p. Przanowskiego wieczór humorystyczny.

Nawet właściciel „Morskiego Oka“ nie mogąc znieść pustek na swojej powiększonej werandzie, sprowadził p. Pilarskiego, aby urządził „Variete“ i zniszczył tym sposobem wesołą „Budę“, której w żaden sposób nie mógł przeciągnąć do swego lokalu.

Czy się jednakże uda ten niezbyt altruistyczny zamiar, śmiemy poważnie wątpić, gdyż p. Dzikiewicz rozmaitemi sprawkami osłabił sympatyę tutejszych mieszkańców, co naturalnie udziela się także i przyjezdnym.

Nie będę tu przytaczać całego szeregu drobniejszych i większych sprawek kolidujących z interesami Zakopanego, jednakże nie mogę powstrzymać się od przytoczenia tu jednego z ostatnich faktów, który zasługuje na szczególniejsze napiętnowanie.

P. Jerzy Żuławski otrzymał koncesyę na prowadzenie teatru w Zakopanem i zwrócił się do p. Dzikiewicza o wynajęcie sali na teatr, lecz p. D. ufny w brak konkurencyi, postawił prawdziwie dzikie wiczowskie warunki, żądając 200 koron dziennie, no i oczywiście uniemożliwił na razie przynajmniej prowadzenie teatru.

Że teatr ten byłby prowadzony w duchu artystycznym i kulturalnym, daje nam gwarancyę, samo nazwisko poety, oraz że p. Dzikiewicz zbyt optymistycznie zapatruje się na brak konkurencyi nie potrzebujemy chyba przekonywać naszej publiczności.

K. S.

Tarnów, 14 lipca 1911.

Odnośnie do notatki kronikarskiej, zamieszczonej w Nrze 27 „Gazety poniedziałkowej“ z dnia 3 lipca 1911 pod tytułem „Gospodarka w kahale tarnowskim“, upraszam uprzejmie o łaskawe umieszczenie na łamach swego pisma następującego sprostowania po myśli § 19 ustawy prasowej.

Nieprawdą jest, jakoby przy przeprowadzeniu jakiegoś szkontrum kasowego w tutejszej izraelickiej gminie wyznaniowej spostrzeżono w kasie brak 600 koron. Nieprawdą jest, jakoby po dłuższych badaniach wykryto, że kwota ta została bezprawnie mnie wypłaconą. Nieprawdą dalej jest, jakoby prezes p. Schwanenfeld zażądał odemnie zwrotu tej kwoty, wreszcie nieprawdą jest, jakoby p. Schwanenfeld mnie zasuspendował.

Prawdą natomiast jest, że wypłacono mnie oraz urzędnikowi gminy wyznaniowej p. Bildowi na mocy uchwały poprzedniego Przełożeństwa Gminy wyznaniowej i asygnaty podpisanej przez zastępcę przewodniczącego z kasy izraelickiej Gminy wyznaniowej po 300 koron tytułem subwencyi względnie datku drożyźnianego. Prawdą dalej jest, że prezes, p. Schwanenfeld, nietylko, że nie żądał od nas zwrotu wyasygnowanej nam kwoty, lecz przeciwnie, na posiedzeniu Przełożeństwa gminy wyznaniowej z dnia 21 czerwca b. r. zgodnie z innymi członkami przełożeństwa uznał prawność wypłacenia tej kwoty.

Z poważaniem

H. L. Lehrhaupt

sekretarz izraelickiej Gminy wyznaniowej w Tarnowie.

Rzeszów, dnia 15 lipca 1911.

(*Niemiła sytuacya. — Najnowszy obrońca Magistratu. Honorowa afera radziecka. — Z kahału. — Wycieczka Tow. Muzeum przemysłowego.*)

Stosunki panujące obecnie w Radzie miejskiej, są teraz przedmiotem żywej dyskusyi zwłaszcza w sferach lokalno-politycznych. Przebieg ostatnich posiedzeń Rady miejskiej, wywołał w mieście żywe zainteresowanie, tembardziej, że bardzo wiele okoliczności wskazuje bankructwo spółki Jabłoński & Hochfeld. Teraz już nie ulega wątpliwości, że rządy tych panów należą do przeszłości, że konsekwentna i ze skutkiem prowadzona opozycya przeciw rządom tej spółki, w niedalekiej przyszłości potrafi oczyścić Radę miasta z dusznej atmosfery wytwarzanej przez „polityków“ z pod znaku burmistrza i jego benjaminków. Szkoda tylko, że p. Dr. Jabłoński z całym swoim sztabem nie chce wcześniej przyjść do przekonania, że powinien się cofnąć z honorem, zanim dostanie „Laufpass“. Na razie tylko jeden p. Dr. Hochfeld zrozumiał, że akcye spółki spadły do minimum i że lada dzień zajdzie konieczność ogłoszenia niewypłacalności. Świadczy o tem fakt, że p. Dr. Hochfeld szukał schronienia w opozycyi — o czem zresztą już w reszlym tygodniu napisałem, — a że spotkał się z odprawą, to już rzecz inna. Mogłoby,

to może niejednego zdziwić, dlaczego opozycya nie przyjęła otwartemi rękoma p. Dra Hochfelda, — któremu bądź co bądź nie można odmówić sprytu i wyrobienia politycznego, — i w ten sposób nie pozbawiono burmistrza jego „prawej ręki.“ Dla znających tutejsze stosunki, a zwłaszcza dla znających tego politycznego linoskoczka, nie może być niezrozumiałym fakt, że opozycya zrezygnowała z usług, jakieby jej p. Dr. Hochfeld w walce z kliką mógł zaofiarować. Tak więc wszyscy akcyonaryusze bankrutującej spółki rozmyślają obecnie nad pytaniem: Być albo nie być.

Walka z kliką nie jest również pozbawioną pewnego humoru. Oto w obronie Magistratu, względnie całej kliki magistrackiej stanął p. Wilhelm Zangen(!), radny miejski, o którym nikt jeszcze nie słyszał, by kiedykolwiek na posiedzeniu Rady miejskiej głos zabierał. Dlaczego p. Zangen na Radzie miejskiej niema odwagi przemówić, nie jest żadną tajemnicą, a zresztą nie on sam tylko niema tej odwagi, bo mamy wielu radnych żydowskich, którzy po polsku nie umieją, a nawet po polsku... nie rozumieją. Wracając do pana Zangena, który uważał się za powołanego do przyjścia w sukurs zagrożonej spółce, to radny ten ma jakieś specyalne poglądy na pojęcie i istotę interpelacyi pod adresem Magistratu oraz wniosków nagłych opozycyi. Wedle tego p. radnego „zabieranie czasu interpelacyami jest bezczelnością.“ Ta dziewicza mowa płomienna, wygłoszona przez p. Zangena na ostatnim posiedzeniu Rady miejskiej, wywołała salwę śmiechu na sali oraz galeryi. Jedynie p. Dr. Jabłoński et consortes byli niezadowoleni ze swego obrońcy, którego niefortunny „występ“ znajdzie swój epilog w sądzie karnym, przed którym p. Zangen będzie musiał prać „honor“ swój i swoich protektorów.

Początku tej radzieckiej afery szukać należy we wyżej wspomnianych poglądach p. Zangena na interpelacye i wnioski radnych opozycyjnych. Na wyrażenie „bezczelność“, które skierowane było przeciw p. Drwi Wachtlowi, zwrócił tenże uwagę p. Zangenowi na jego „działalność“ w Kasie oszczędności jako dyrektora tej kasy. P. Dr. Wachtel zarzucił p. Zangenowi, delegatowi Rady miejskiej, że jako dyrektor Kasy oszczędności przemawia na posiedzeniach przeciw przyjęciu dobrego materyału wekslowego, a następnie ofiarowuje wnoszącym te weksle, udzielenie pożyczki ze swoich funduszów, którymi jako prywatny eskonter rozporządza. P. Zangen zasiada więc we Wydziale Kasy oszczędności na to, by robić dobre interesa wekslowe! Własny interes, a nie dobro Kasy oszczędności, do której został przez Radę miejską wysłany, jest głównym i jedynym celem tego pana. P. Zangen, oburzony tym zarzutem, obdarzył p. Dr. Wachtla ordynarnym epitetem za to, że mu prawdę w oczy powiedział. W następstwie tego wniósł p. Dr. Wachtel skargę przeciw p. Zangenowi o obrazę czci, zaś p. Zangen odgraża się p. Drwi Wachtlowi, że go pociągnie do odpowiedzialności sądowej za uczyniony mu zarzut. Wątpimy bardzo, czy niefortunny obrońca Magistratu będzie tak naiwnym, że przez wniesienie skargi przeciw p. Drwi Wachtlowi zechce prać publicznie brudy z Kasy oszczędności. A jeśliby nasze przewidywania były mylne, to będziemy świadkami senzacyjnej rozprawy sądowej, ponieważ p. Dr. Wachtel naprowadza cały szereg świadków i oświadcza gotowość przeprowadzenia dowodu prawdy.

Kahał rzeszowski przebywa ciężką chorobę, a symptoma tej choroby są niezbyt pocieszające. Gospodarka w kahale wskazywała na bardzo wielkie podobieństwa z gospodarką miejską. System, stosowany przez klikę magistracką znalazł podatny grunt w kahale. Następstwem tej „gospodarki“ było rozwiązanie kahału, który przez ostatnią kadencyę miał aż czterech prezesów, i ustanowienie komisarza rządowego, którym został p. Dr. Hochfeld. Wnet jednak p. Drwi Hochfeldowi sprzykrzyła się godność komisarza rządowego i po kilku tygodniach zrezygnował. W miejsce jego władza polityczna ustanowiła komisarzem rządowym ...p. Zangena. Na szczęście jednak panowanie p. Zangena będzie bardzo krótkie, gdyż p. Hochfeld za czasów swego urzędowania rozpisał już wybory do kahału, które się w niedalekiej przyszłości odbędą. Opozycyjni żydzi już oddawna zapowiadają walkę z dotychczasową kliką, pragnącą rządzić wszechwładnie i bez kontroli. Z drugiej jednak strony i klika kahalna nie próżnuje, lecz robi wszelkie „przygotowania“ celem wprowadzenia w podwoje kahału ludzi, znających się na sprawach publicznych, jak kury na pieprzu, byle tylko mieć do rozporządzenia pewną ilość głosów, ilekroć zajdzie potrzeba załatwienia sprawy w myśl żądania głównych macherów.

Ruchliwe zwłaszcza w ostatnich czasach Towarzystwo Muzeum przemysłowego w Rzeszowie organizuje łącznie ze Związkiem stowarzyszeń rękodzielniczych i przemysłowych w Rzeszowie zbiorową wycieczkę na Jarmark wyrobów krajowych we Lwowie z końcem bieżącego miesiąca lub początkiem sierpnia. Towarzystwa powyższe urządzające tą wycieczkę, wystarały się o zniżenie ceny jazdy kolejowej dla uczestników, o pomieszczenie we Lwowie oraz o wszelkie możliwe ulgi przy zwiedzaniu jar marku i osobliwości Lwowa. Dotychczas zgłoszona liczba uczestników każe się spodziewać bardzo wielkiej frekwencyi.

Nowy Sącz.

(Posiedzenie Rady miejskiej. — Inwestycye. — Kwestya poboru opłat konsumcyjnych. — Sprawy szkolne).

Przedmiotem obrad i dyskusyi na ostatniem przedwakacyjnem posiedzeniu Rady miejskiej była przedewszystkiem sprawa inwestycyj miejskich; na wstępie zabrał głos projektodawca inwestycyi inżynier miejski Górski, który w obszernem sprawozdaniu przedstawił stan robót i finansów inwestycyjnych w chwili obecnej.

Rury wodociągowe, około ułożenia których pracuje przeszło 400 robotników, umieszczono dotychczas na przestrzeni 4.456 metrów, przy równoczesnem wybudowaniu studzien zbiorczych i zasilających. Co do wydatków dotychczasowych na wodociągi, to wynoszą one 445.673 kor., tak, iż pozostaje jeszcze do dyspozycyi 480.105 koron.

Zdaniem sprawozdawcy postępuje budowa kanałów raźno (!), (podczas gdy zdaniem innych dałoby się o tej „raźności“ coś wręcz przeciwnego powiedzieć!).

Dotychczas wydano na kanały 129.309 koron, pozostaje do dyspozycyi 485.625 koron.

Dla elektrowni została już hala maszynowa wybudowaną; kabli ułożono 2.500 metrów.

Sprawozdanie inżyniera Górskiego wywołało ożywioną dyskusyę, w której oprócz innych radnych, w sprawie tej głos zabierających, pp. Kohman, Nalepa i Celewicz zwrócili zupełnie słusznie uwagę na powolność przy pracach inwestycyjnych, poczem przewodniczący przeszedł nad tą sprawą do porządku dziennego.

W dalszym ciągu obrad dyskutowano nad kwestyą przesunięcia miasta naszego do wyższej klasy poboru opłat konsumcyjnych. Nadto z powodu uzyskanego zezwolenia na podwyższenie opłat od trunków o 40%, podniesiono Bankowi mieszczańskiemu jako dzierżawcy ofertę o 8.000 koron.

Kwestyę szkolną wywołało na porządek dzienny żądanie Wydziału krajowego, aby Rada miejska uchwaliła stałą dotacyę celem poniesienia kosztów przekształcenia szkoły imienia Konarskiego na szkołę wydziałową.

Rada odmówiła żądaniu Wydziału krajowego, motywując swą uchwałę następującemi okolicznościami: w ostatnich dziesięciu latach stworzyło miasto nasze 10 nowych szkół, na cele szkolnictwa ludowego płaci miasto o kilkanaście tysięcy koron więcej, aniżeli do tego jest obowiązane, a wreszcie, że mająca być przekształcona szkoła im. Konarskiego własnym nakładem przez miasto wybudowaną została.

Wielkie dzieci — wielki kłopot.

Spotykam wczoraj na Sławkowskiej panią H., damę, której zawsze zazdrościłam anielskiej cierpliwości i nerwów, jak to mówią, silnych jak postronki. Nic jej z równowagi nie potrafiło wyprowadzić.

Aż oto wczoraj, patrzę, biegnie cała wzburzona, zirytowana — na mój widok przystanęła i zaczyna swoje żale:

— Proszę pani, to naprawdę można oszaleć, męczy się człowiek, mordnje z temi dziećmi, jak jest małe drze się to po nocach, to znowu sobie guza nabije — dorósł mój skarb, chodzi już do gimnazyum, myślę sobie chwała Bogu, już człowiek będzie miał spokój — ale gdzietam. Mam kucharkę trzy lata już u mnie służy — nie jest co prawda aniołem, nieraz pieczeń spali i talerza porządnie nie umyje — ale na to trzeba patrzeć przez palce w dzisiejszych postępowych czasach, bo gdziesz znajdę lepszą? Mój Karolek to wisus, chłopak dokuczliwy, wszędzie go pełno. Jakoś przed dwoma tygodniami ni stąd ni zowąd wpada jak bomba do kuchni i... uszczypnął Hanię; dziewczyna z płaczem przychodzi do mnie się żalić — pokazuje mi siniec na ramieniu. W pasyi pierwszej dałam parę placków smarkaczowi no i myślę: koniec sprawy. Lecz mój panicz dyszał zemstą i tylko czekał sposobności na nią.

Wczoraj, niedziela popołudniu, moja Hania wystrojona w batysty wybiera się na spacer, a ten niecnota jak już Hania była w pełnej gali i kręciła loczki przed lustrem, przyczołgał się cichutko za nią i cup ją z tyłu za „batysty“ i woła do niej z zadowoleniem:

— No teraz już nie pójdziesz pokazywać, gdzie cię uszczypnąłem!

No i proszę pani w rezultacie awantura, spazmy, wypowiedziała mi służbę i teraz zmuszona jestem iść do biura szukać za inną. Oj, prawda to święta: małe dzieci — mały kłopot, wielkie dzieci — wielki kłopot.

Pożegnała się szybko i poszła na poszukiwania za „artystką“ od rądla.

Naczelny redaktor i wydawca: Zygmunt Rosner. Redaktor odpowiedzialny: Feliks Szczepanik. Druk A. Rippera w Krakowie